

309. 8490/103

Książki dla wszystkich.

№ 344



Cena 40 kop.

Ludwik Fulda

Novella d'Andrea

SZTUKA W 4 AKTACH

przełożył

LEON RYGIER



Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

w Galicji 104 hal.



KSIAŻKI DLA WSZYSTKICH

Ludwik Fulda.

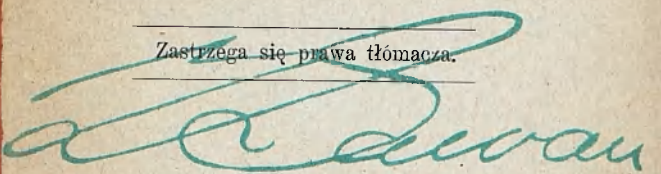
Novella d'Andrea

Sztuka w czterech aktach

przełożył

Leon Rygier

Zastrzega się prawa tłumacza.



WARSZAWA

NAKŁADEM i DRUKIEM M. ARCTA

1905

LP II 5c

447346

Дозволено Цензурою.
Варшава, 17 Мая 1905 года.

K-83/6790



12, 08,

45,-

O S O B Y:

Giovanni d'Andrea, profesor prawa w wszechnicy
Bolońskiej

Novella }
Bettina } jego córki

Giovanni da Sangiorgio, profesor prawa

Azzo Ramenghi, rektor scholarzów

Alberto Zancari, lekarz i astrolog

Ugo, książę Cypru

Guido Riniero

Matteo Fava

Baldassare Galuzzi

Stefano Tolomei

Pierre de Cluny

Mangold von Buchheim

Pedro Sagrado

Nikolaus Blenkelin

Wernher von Dettingen

Posel z Cypru

Pompilio, pedel

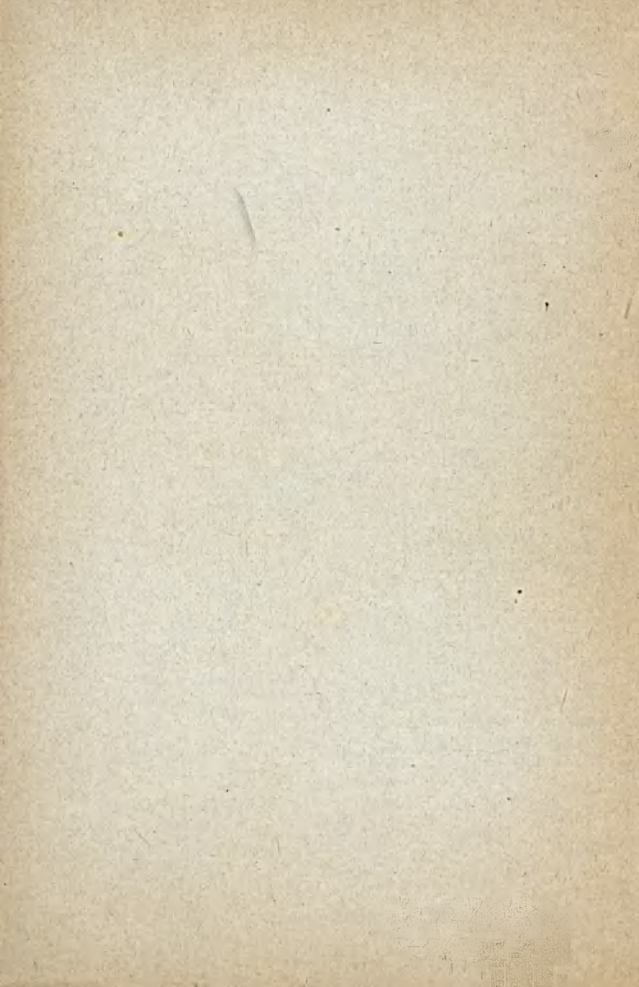
Lippa, mamka Novelli

Kristina, służąca

Battista, służący Sangiorgia

Dwaj dygnitarze państwa Cypru.

scholarze



AKT I.

Sklepiona komnata gotycka.

W głębi, pośrodku sceny, na wzniesieniu obszerna nisza, zakryta kotarą. Na lewo drzwi główne. Drugie drzwi pośrodku lewej ściany. Dalej w głębi komin. Na pierwszym planie ołtarz domowy. W prawej ścianie, bliżej widza, wielkie okno z widokiem na wieże Bolonji, dalej półka do książek, uginająca się pod ciężarem foljałów. W pobliżu okna wielki czworokątny stół, zarzucony rękopisami i pergaminami; przy stole fotel z poręczami. Bliżej mały stół i krzesła. Przed kominem krosna.

SCENA I.

Przez okno wnikają pierwsze różowe promienie poranka. Z poblizkiego kościoła słychać stłumiony śpiew chóru z towarzyszeniem organów.

GIOVANNI d'ANDREA *w stroju porannym klęczy przed ołtarzem, zatopiony w modlitwie.* BETTINA *siedzi przy krosnach.*

GIOVANNI *podnosząc się z trudem:*

Modlitwa ranna już mnie dziś nie krzepi
I nie odmładza hoży dzień, co w złocie
Nad San-Francesco powstaje... Bettino!

BETTINA

Co każesz, ojczy?

GIOVANNI

Daj mi ramię, dziecię...

BETTINA *prowadząc go do fotelu, w którym Giovanni zasiada:*

Czemu nie robisz tego, o co proszę,
Niedobry ojczy?... Jeśli mnie nie
słuchasz,
To lat swych słuchaj przynajmniej...

Dzień cały,
Z rana do nocy, nad księgami ślęczę,
Prócz tego jeszcze wykłady — a potem
Nędzny posiłek i to twarde łóżko —
Takiego życia mnich nawet nie zniesie.

GIOVANNI

Gosposiu nasza!...

BETTINA

Wie o tym świat cały,
Że nikt od ciebie lepiej nie zna prawa —
Powiedz mi, czyż w twych grubych
księgach niema
Ani słóweczka o prawie spoczynku?

GIOVANNI *przerzucając karty:*

Spoczynek, dziecię, to prawo umarłych,
Zaś obowiązkiem żywych —

trud gorliwy...

BETTINA

Ale dlaczego z polewki porannej
Wzięłaś dwie łyżki i kruszynę chleba,
Którą ukrajać musiałam ci sama?

GIOVANNI

Tylko Novelli nie mów nic.

BETTINA

Nie powiem

Ani słoweczka.

GIOVANNI

Nie wiesz, czy już wstała?

BETTINA

Ty pytasz, ojcze? — Czyż się kiedy
zdarza,
By wielce mądra siostrzyca głupiutkiej
Twojej Bettiny — ta uczona córa,
Równie jak ona, uczonego ojca, —
Czyli Novella — czyż się kiedy zdarza,
Żeby spokojnie doczekała ranka?
Ją budzi żądza grzebania się w stosach

Twych pergaminów, jak kret grzebie
w ziemi...

Blizko godzinę siedzi już w swej niszy,
Czyta, studjuje --

GIOVANNI

Usłyszeć nas może...

BETTINA

Usłyszeć?—nigdy. Przy książkach jest
głucha...

Choćby za oknem trąby jerychońskie
Zagrzmiały nagle—nie podniesie oczu...

SCENA II.

CIŻ SAMI. KSIĄŻĘ UGO *w stroju scho-
larza, ze szpadą przy boku wchodzi przez
drzwi główne.*

UGO

Niech Bóg wam ześle dzień szczęśliwy,
mistrzu!

*W milczeniu kłania się Bettinie, która
z powrotem siada przy krosnach.*

GIOVANNI

Tak wcześnie, książę?

Ugo

Wczoraj—jam to widział —
Żleście się czuli w auli, więc pragnąłem
Zasięgnąć wieści.

GIOVANNI

O — bądźcie spokojni,
Dziś znowu będę miał wykład.

Ugo

Zaiste

Wieść to szczęśliwa. Dbać o wasze
zdrowie —

Oprócz miłości i szacunku — jeszcze
Kaze nam własny interes... Toć przecie
Tak mnie, jak całą niezliczoną rzeszę
Scholarzy z wszystkich chrześcijańskich
krain,

Znęconych waszą sławą i mądrością,
Pewna dłoń wasza wiedzie poprzez
tajny

Mrok dekretaljów i ksiąg Klementyna.
Czyżbyśmy mogli teraz, mistrzu, choćby
Dzień jeden, obyć się bez przewodnika,
Który rozświeca nam drogi nieznane
Stupochodniami swej potężnej wiedzy?..
Kiedyś z niechęcią słuchałem rozkazu
Mojego wuja, króla Cypru, który

Hamował szaty, tłumił sny młodości —
I od turniejów, łowów, gier rycerskich,
Tu, do Bolonji słał mię po naukę
Praw kanonicznych i rzymskich...

A dzisiaj —

GIOVANNI z *uśmiechem*:

Dziś jesteś moim najwierniejszym
uczniem —

Ugo

Lecz nie najlepszym.

GIOVANNI

Wszakże jesteś księciem,
Przyszłość twa — władcą być,
nie notarjuszem.

Tymbardziej cenić muszę twą ochotę,
Z jaką na polu wiedzy kruszysz kopje,
Jak na zabawach rycerskich w ojczyźnie.

Ugo

Ojczyzną moją jest dzisiaj obczyzna
Od chwili, kiedy, jak ojciec rodzony,
Ty mię przyjąłeś, mistrzu!

GIOVANNI

Złym zaprawdę
Nauczycielem byłby ten, kto razem
Nie umiałby być ojcem... A mnie niebo
Synów cielesnych nie dało —

Ugo

By godnie
Przyjęli świetne, bogate dziedzictwo...
Lecz czy najlepszym zato uczniem
waszym
Nie jest czasami uczennica — córka?

GIOVANNI

Tak — mojej pracy, mojego nazwiska
Nikt by godniejszym nie mógł być
dziedzicem,
Niż ta dziewczeczka, pełna wszystkich
zalet —
Szkoda, że chłopcem na ten świat nie
przyszła.

Ugo

Czyż wam nie widny tutaj palec boży,
Co oczywiste cuda dla was czyni?
Piękność i mądrość — te najwyższe dary,
Bóg zwykł oszczędnie oddzielać
od siebie,
Bowiem z nich każdy swego posiadacza
I tak już dosyć nad ogół wynosi —
Tutaj zaś oba, w hojności rozrzutnej,
Z błogosławieństwem zlał na jedną
głowę...
Śmiejesz się, mistrzu?...
A więc śmieć się, owszem.

Podziw dla drugich jest jedyną drogą,
Która najpewniej z błędów nas
wywodzi —

Przy córce twojej zmilczałbym,
lecz wolno
Zachwytem płonać, gdy jest nieobecna.

BETTINA *podnosząc się, żartobliwie:*
Ona jest tutaj.

UGO

Novella?

BETTINA

Tak, książę,
Lecz rozmarzona tak, że was nie słyszy.

UGO

Jakto?

BETTINA *idąc do kotary, zasłaniającej
niszę:*

No, spójrzcie, czy choć okiem rzuci,
Kiedy odchyle zasłonę jej celi.

GIOVANNI *karcąco:*

Co ty tam robisz?

BETTINA

Co robię?... Nic złego —
Książę, nasz książę chce ujrzeć Novelię,
Chce cud zobaczyć.

GIOVANNI

Cicho bądź, psotnico!

BETTINA odchyła zasłonę. NOVELLA siedzi w niszce w ten sposób zwrócona ku oknu, znajdującemu się z prawej strony jej celi, że widzieć tylko jej zamglony profil, przy stole zawalonym książkami, pochylony nad foljałem. Przez okno pada na jej włosy i twarz jasny promień poranka.

BETTINA

Cóż — nie mówiłam?... Czy się choć poruszy?

Czy usłyszała chociaż jedno słowo
Z waszego hymnu, miłościwy książę?...

Ugo zapatrzony w twarz Novelli:

Tak zagłębiona cała...

GIOVANNI

W mojej księdze,
Lepiej odemnie prawie zna ją dzisiaj —

BETTINA

Możecie wołać na nią po imieniu.

UGO

Niechże Bóg broni!

BETTINA

Choćby dwa, trzy razy:
Nie słyszy głosu waszego, ni ojca.

UGO

Czyż głos ten ku niej nie płynie z tej
księgi?

GIOVANNI

Dziecię Novella czyta księgę, która
Zwie się Novella. Skończyłem ją
właśnie
W dniu, w którym córka moja na świat
przyszła
I obie jednym ochrzciłem imieniem,
Chociaż nie mogłem przeczuć wtedy
jeszcze,
Że córka z księgą — będą nierozłączne.

UGO

Obraz! Cudowny obraz! Świetny temat
Dla pędzla Giotta.

BETTINA *zasuwając kotarę:*

No — dosyć już tego.

UGO *z żalem:*

O! —

BETTINA

Wasza miłość, poproście też ojca,
By choć godzinkę spoczął przed
wykładem.

Ugo *w rozstargnieniu*:

Ach — oczywiście.

BETTINA

Gdyż mnie słuchać nie chce.

GIOVANNI *podnosi się, Bettina go pro-
wadzi*:

No — no —

Widzicie — już się dobrze czuję —
Tylko na nogi niedomagam nieco.

Ugo

I chcecie, mistrzu, sami iść do auli?
Więc mi pozwólcie —

GIOVANNI

Co?

Ugo

Powrócić tutaj

I poprowadzić was.

GIOVANNI

Ależ najchętniej!

BETTINA

Tak, przyjdźcie książę.

Ugo

Wy mię prowadzicie

BETTINA

Sądzę,

Że i ty, książę, mimo swej młodości,
Jedynie książki masz w głowie,
a zwłaszcza—
No zwłaszcza te — tam w niszy...

UGO

Nie rozumiem.

BETTINA

Toć przecie ciągle patrzysz się
w zasłonę.

UGO

Jednak już pora na mnie —

BETTINA *tłumiąc śmiech:*

Ależ proszę.

Gwar wielu głosów na ulicy.

Co to za wrzawa? Rokosz?

UGO

Tak, zapewne,

Ale ten rokosz nie zna krwi rozlewu:
To bój o miejsce najlepsze na drodze.

BETTINA *śpieszy do okna na prawo i wy-
gląda.*

Jaskrawą rzeszą roi się ulica.

UGO

Tłumy czekają na przyjazd.

BETTINA

Czyj przyjazd?

UGO

A tam, przed Porta Galliera—spójrzcie—
Najwyższa Rada — archidjakon
z klerem —
I liczny zastęp doktorów.

BETTINA

A tutaj —

Ach—jak zabawnie! — idzie tłum
scholarzy.
Oto stanęli. — Chorągiew się chwieje
Z wiatrem porannym —

UGO

Proszę mi wybaczyć,
Ale wypada mi się złączyć z niemi.

Chce wyjść.

BETTINA

Cóż to się dzieje?

UGO

Jakto, pani nie wie?
To z Awinjonu, po siedmiu miesiącach,

Wraca poselstwo, które osiągnęło
Rzecz wielką: zdjęcie z Bolonji
przekleństwa
Ojca świętego.

BETTINA *z natężoną uwagą:*

Z Awinjonu?

Ugo

A zaś

Na jego czele...

BETTINA

Kto? kto?

Ugo

Młody doktor,
Który katedrę swą ozdobić może
Jeszcze świetnego dyplomaty laurem:
Giovanni da Sangiorgio.— Dowidzenia!
Pośpiesznie wychodzi.

SCENA IV.

BETTINA. NOVELLA.

BETTINA *do siebie:*

Powrócił wreszcie!

NOVELLA *rozsunęła zastłonę przed nią, która już odtąd pozostaje odkryta, i schodzi naprzód sceny.*

Siostro — tu ktoś głośno
Wymówił imię Sangiorgia.

BETTINA

Słyszałaś?

NOVELLA

Kto o nim mówił? Co mówią?

BETTINA

Och, wiele
Różnych różności — i to aż zbyt głośno;
Jednak szczególnie marzono o tobie —
Marzyciel zwię się Ugo, księżę Cypru.

NOVELLA

A co z Sangiorgiem? Czy są o nim
wieści?

A może wiedzą, czemu przyjazd
zwłóczy?

Gdzie jest obecnie?

BETTINA

Pewno w Awinjonie.

NOVELLA

To niemożliwe... Wszak przyszła
wiadomość,
Że blisko Pawji — już w powrotnej
drodze —
Przez gibelinów został napadnięty
I teraz męczy się w ciemnicy.

BETTINA

Može.

NOVELLA

Tak jest... I właśnie teraz go
nie widzieć —
Druha wiernego, który we mnie śmiało
Pragnienia światła, wiedzy—mimo
szyderstw,
Potwarzy chłodnych, wzruszeń
ramionami —
Swoją pomocą podtrzymał.—Ach, teraz,
Gdy siew, rzucony we mnie jego dłonią,
Już się obfitym stał żniwem...
*Z ulicy dochodzą dalekie dźwięki mu-
zyki, zbliżając się stopniowo.*

BETTINA

Posłuchaj.

NOVELLA

Co to? muzyka? uroczystość?

BETTINA

Właśnie —

To on powraca.

NOVELLA

Co mówisz? O, czyżby

To była prawda?

BETTINA

Powraca w tryumfie.

NOVELLA *obejmując ją:*

O siostró moja, kochana siostrzyczko!

BETTINA

Dawno zaiste tak mnie nie pieściłaś.

NOVELLA

Tak, Tino, i ja mogę tryumfować —
Mogę ku niemu iść z wzniesionym
czołem,

I ja powracam z obfitą zdobyczą
Z bardzo dalekiej i trudnej wędrówki.
Gdybym w pośrodku drogi zachromiała,
Wstyd by mi było przed sobą i przed
nim,

Który ufnością darzył mię... Dziś —
doszłam...

Przepaście za mną... Gdy on był daleko,
Jam się do niego zbliżyła —

BETTINA *otworzyła okno:*

Już idą.

Zobacz, już idą!

NOVELLA

Co za rojowisko!

W tym morzu ludzkim nic dostrzec
nie mogę.

BETTINA

Tam na zakręcie mącą się szeregi,
Tłum jego imię woła. — Rąk tysiące
Wyciąga rzesza ku bohaterowi.

NOVELLA

Czy ty go widzisz?

BETTINA

Nie jeszcze... Tam—widzę!

NOVELLA

Gdzie?

BETTINA

O tam, patrzaj, patrzaj,—tam — na
lewo,

Na karym koniu, świetnie
przystrojonym.

NOVELLA

Tak — tak. — Poznaję... To on... Jego lica
Płoną rumieńcem.

BETTINA

Jakże mu z tym pięknie.

NOVELLA

Oczy goreją.

BETTINA

Spojrzyj, siedzi w siodle,
Jak hetman.

NOVELLA

Jutro siądzie na katedrze.
Wszystko, co męża cechuje, w nim
razem
Wiąże się dzisiaj w najpiękniejszy
akord:
Myśl, czyn, nauka i społeczne sprawy...

BETTINA

I względy kobiet.

NOVELLA

O, gdybym ja była
Mężczyzną! Siostro! My nawet
przeczuć
Nie znamy życia, nigdy nie poznamy!
Te kilka haustów tak przefiltrowanych,
To nie ta cała, pełna, mocna czara!

BETTINA

Spojrzał się na nas! Śle nam powitanie!

Macha chusteczką.

Ty go nie witasz?

NOVELLA

Nie.

BETTINA

Nie? A dlaczego?

NOVELLA

Wszyscy to czynią.

BETTINA

Gdybym miała kwiaty,
By rzucić na dół! Szkoda! — Ale cóżto?
Wspiał konia. — Wstrzymał go przed
naszym domem!

NOVELLA

Prawda...

BETTINA

Opuszcza towarzyszków... Z siodła
Zeskoczył zręcznie... Tak — to jest
już pewne,
On do nas idzie, Novello — do ciebie.

NOVELLA *odsunęła się od okna, cicho:*

Tak — to mię cieszy.

BETTINA

Jak się wszyscy gapią
Kłania się głową.

Tak, mili ludzie,—w takiej to powadze
Jest dom d'Andreów...

NOVELLA

Proszę, zamknij okno.

SCENA V.

CIŻ SAMI. SANGIORGIO.

Później BATTISTA. LIPPA.

SANGIORGIO

Nie — na świętego Hieronima, który
Tego zbożnego patronem jest domu,
Inny niech sobie omija spokojnie
Miejsce, skąd błyszczy takie jasne czoło!
I cóż się stanie jeśli jeszcze chwilę
Moje odludne zaczeka ustronie?
Tum bardziej w domu, niżeli u siebie.

NOVELLA

Witamy!



SANGIORGIO *ściskając jej rękę:*

Virgo praeclara, o jakże
Rad jestem temu, że znów w te prze-
jasne,
Przemądre oczy twoje patrzeć mogę...
O jakże często brak mi było tego
Zwierciadła, w którym zawszem
szukał rady,
Ilekroć chciałem sam być pewnym
siebie!
Oto cię, pani, widzę niezmienioną,
Taką, jak dawniej — może nieco
bledszą.
Lecz mię radością napełnia, zaiste,
Widok twej siostry.

Zwracając się do Bettiny:

Powiedz mi, panienko,
Jakiż to urok wiosenny cię zmienił
Od chwili mego wyjazdu? Toć pączek,
Którym zostawił — dziś jest bujnym
kwiatem,
Dziecię — kobietą, a młoda dziewczeczka,
Której z uśmiechem sprzeciwić się
śmiałem,
Dziś — młodą damą...



BETTINA

Niech się panu zdaje,
Żem zawsze dzieckiem, niech pan broi
dalej.

SANGIORGIO

Jeżeli pani pozwoli — najchętniej.
A jakże mistrz się mój czcigodny miewa?

NOVELLA

Dziękuję, dobrze. — A pan wpadł
w zasadzkę?
Był uwięziony?

SANGIORGIO

Et — nie warto mówić.
W ciągu miesięcy dwóch sir Alderotto
Trzymał mię w zamku na wspaniałym
stole —
I żadną inną nie obarczał służbą,
Oprócz bezpłatnych lekcji prawa... Ale
Wkrótce ciekawość jego się zużyła —
I wziął mi tylko — ot tak — na pamiątkę —
Trzy czwarte rzeczy, które miałem
z sobą...

NOVELLA

Wspaniałomyślność rzadka.

SANGIORGIO

Nie narzekaj
Na niego, pani! Po rycersku iście,
Dał mi przynajmniej zabrać skromne
dary,
Którem obmyślił dla dwóch dam
z ojczyzny.

Idzie ku drzwiom głównym i woła:

Hola, Battista! —

Oglądając krosna, do Bettiny:

Widzę, żeś tu, pani,
Wyhaftowała z kunsztem
niepowszednim
Parę sokołów. — Czy lubisz te ptaki?

BETTINA

Lubię namiętnie.

SANGIORGIO

Pamiętałem o tym.

*Wchodzi Battista. Sangiorgio bierze
od niego oswojonego sokoła z kaptu-
rem na głowie i przynosi go Bettinie.*

Więc zamiast tego jedwabnego —
proszę —
Przyjmij odemnie żywego.

BETTINA z *dziecinna radością*:

Co, sokół?

Czyż to możliwe?

SANGIORGIO

Całkiem oswojony,

Siada na dłoni, je z ręki i lata,

Gdy mu zdjąć kaptur.

BETTINA *wzięła sokoła i głaszcze go.*

Sokół oswojony!

Ach, co za szczęście!

SANGIORGIO *do Novelli*:

A zaś tobie, pani,

Szal ten przywiozłem z Prowancji.

Każe go podać Battiscie.

Mówiono,

Że podobnego nie znaleźć w Italji.

NOVELLA

Dzięki!

LIPPA *która ciekawie weszła za Battistą,
teraz niepostrzeżenie zbliża się i waży
w rękach szal.*

Prześliczny!

SANGIORGIO *wesoło*:

Ach, Lippa!—Jak zawsze

Kwitnąca zdrowiem, korona wszech

mamek!

LIPPA *nie słysząc.*

Wspaniały!

Otula Novelę szalem.

Prawda, to dla mej panienki?

Bo ja karmiłam ją, mości Sangiorgio.

Nie wiecie o tym?

SANGIORGIO

Ach, siedemset razy

Już to słyszałem.

LIPPA

Ale pan wesoły...

I skąd ten humor?...

BETTINA

Zobacz, Lippa, zobacz,

Co ja dostałam! Sokół!

LIPPA *niedowierzająco:*

Czy nie gryzie?

BETTINA

Ach, jaki miły!... Zanieś go do mego Pokoju—odtąd ma tam mieszkać. Sama Karmić go będę jego przysmakami.

podaje go Lippie

Tylko ostrożnie!

LIPPA

Czy nie gryzie?

Odchodzi z sokotem przez drzwi główne. Battista na skinienie Sangiorgia idzie za nią.

NOVELLA

Jakże

Pańskie poselstwo? Okrzyki radości
świadczą, że państwo musiało otrzymać
Z rąk twoich cenny dar. Gałąź oliwną
Przyniosłeś do nas. Długo pożądany
Pokój z kościołem wreszcie już zawarty.
Musisz być, panie, dumnym z swego
dzieła.

SANGIORGIO

Muszę być dumnym, choćbym nawet
nie chciał,
Bom miał doprawdy niełatwe zadanie;
Pośród zasadzek szedłem przez labirynt,
Gdzie każdy krok fałszywy mógł me
stopy
Zapłatać w mocne sidła. Ileż razy,
Nim ostatecznie coś postanowiłem,
Trwożliwym sercem tęskniłem za tobą,
By się zapytać, w bolesnych
zwątpieniach,

Ciebie o radę, pani... Alem wreszcie
Zwyciężył—dzięki nowemu mocarstwu,
Którego barwy noszę, dzięki świetnej
Szkole bolońskiej, temu gniazdu orłów,
Skąd bierze moc i loty mądrość młoda,
By wzbić się w górę -- i na skrzydłach
swoich

Roznieść jej sławę po szerokiej ziemi.
Żądza mądrości jest już zażegnietą
W tysiącu sercach; i równy szacunek
Ma dziś uczony z duchownym... Papieża
Znalazłem w Awinjonie z Dantem
w rękę,

Którego czytał właśnie — a na dworze:
Scholastyków, artystów i uczonych,
Którzy orzeczech podniosłych wytworne
Wiedli rozmowy... Znalazłem Petrarke,
Starożytnością natchnionego piewcę —
A ojciec święty przyjął mię, jak księcia.
I—wierz mi—stało się to nie dlatego,
Żem był bolońskim posłem,
lecz bolońskim

Doktorem. Wątpić nie można,
że państwo

Nowe się dzisiaj nam tu narodziło.
W państwie tym jednak panowanie daje
Tylko nauka.

NOVELLA

Jeno my, kobiety,
Stać musim z boku, na wołania święte
Zamknawszy uszy. W ciasnym kole
drobnych

Swych obowiązków —

jesteśmy na wielkie
Ślepe i głuche z własnej woli. Tylko
Mężczyźni mają prawo do tych
szczytów.

O, gdybym mogła tak każdą z tych
kobiet

Obdzielić szczęściem, które wzbiera
we mnie!

Gdyż ja nietylko usłyszałam dzwony
Z wież wszystkich— ale zrozumieć je
śmiałam.

Dźwięczne się wtóry budzą w mojej
duszy,

A sercem dzwonu jest mi każde słowo,
Które rzucacie w sprawiedliwej dumie
Z waszej wyżyny!

SANGIORGIO

Mów: z naszej, Novello!

NOVELLA

Z naszej? Czyż chciałbyś
do zaszczytnej spójni
I mnie zaliczyć, panie? — Już?

SANGIORGIO

Już dawno.

NOVELLA

Nie, takim tanim kosztem ja nie mogę
Dążąca jeszcze — połączyć się
z mistrzem.

Ale już bije wyroczna godzina...

SANGIORGIO

Co masz na myśli, pani?

NOVELLA

Daj mi wprzód
Oznajmić ojcu, jaki gość dostojny
Wszedł w jego progi. Przywołam go
tutaj
I wraz z nim wrócę do was znów.

SANGIORGIO

Ach, pani,
Zostawiasz mię tu na torturach.

Novella wychodzi na lewo.

SCENA VI.

BETTINA. SANGIORGIO.

BETTINA

Panie,
Prowancja słynna jest podobno z kobiet...
O nich dotychczas nie rzekłeś ni słowa.

SANGIORGIO

Wielem tam znalazł tak pięknych
i wdzięcznych,
Że ich uroda godna jest tych hymnów,
Które słyszymy w pieśniach
trubadurów.

BETTINA

A z tyłu pięknych—niech pan powie
szczerze,
Ile całusem raczyłeś obdarzyć?

SANGIORGIO

O nieba! Widzę, że biedny wysłaniec
Z podróży ściśle zdać musi rachunek.
Opuszczasz oczy, dziewczę? I żałujesz
Swego pytania?

Bettina szybko odwraca głowę.

Nie żałuj go, pani.

Istnieje prawo odwieczne wędrowców,
Które pozwala im na obcych szlakach
Zbierać jagody i ust pocałunki,
By wspominali z tym większą tęsknotą
Złocisty owoc, co im ogród zdoła.
Stokroć szczęśliwszy,

komu po powrocie

Owoc ten jaśniej i pełniej zabłyśnie,
Niż go oglądał w swych snach
o ojczyźnie.

BETTINA

Pan o Novelli mówi?

SANGIORGIO

I o tobie.

Ją odzyskałem, ciebiem—znalazł nową.

BETTINA

Pan szydzi ze mnie. Czymże jestem
przy niej?

Śmiesznie głupiutkim, naiwnym
stworzeniem,

Zdolnym jedynie dzwonić pękiem
kluczy,

Gdy ona z tobą rozmawia tak mądrze
O Bogu, świecie...

SANGIORGIO

Mówiaż tylko usta?

A oczy, kibić, ruchy, postać cudna?

O Bogu, świecie mówi mi twa piękność

Nawet gdy dzwonisz pękiem swoich
kluczy.

BETTINA

Ona rozumie cię, ona ci radzi.

SANGIORGIO

Ty mi też rady dajesz, tem że żyjesz,
Śmiejesz się.

BETTINA *drżąc.*

Nie... nie!...

Puśćcie mię, panie.

SANGIORGIO

Tak witam ojczyznę!

Całuje jej usta.

BETTINA *zmieszana i przerażona ze wzrokiem utkwionym we drzwiach na lewo.*

Idą już.

Ucieka przez drzwi główne.

SCENA VII.

SANGIORGIO. GIOVANNI. NOVELLA *z lewej.*

Potym LIPPA.

GIOVANNI *w berecie i todze, wiedziony przez Novelłę.*

Witam cię imieniem Boga!

SANGIORGIO *szybko podchodzi doń.*

Przyjmijcie, mistrzu, moje pozdrowienie!

GIOVANNI

Jakże szczęśliwie młoda twoja sława
Powiększa starą chwałę naszej szkoły.

Przybycie twoje wieści mi nietylko
Fama, — z głośniejszą przybiegła
radością
Ot ta zwiastunka. Ledwie dziś poznaje
Moją Novellę, zwykle taką cichą.
Co jej się stało? Jaki zamysł zdradza
Ciemny rumieniec, zdobiący jej lica?
NOVELLA

Ojczy...

SANGIORGIO
Mnie także pani dziś zadała
Trudną zagadkę. Czekam rozwiązania.
NOVELLA

A więc słuchajcie. To, co mi rumieni
Twarz — nie jest zgoła migotnym
światełkiem
Zmiennej fantazji. To płomień gorący
Przez was zatłony, przez was
rozdmuchany.

A gdy zagaśnie, to wraz z moim
życiem.

Ojczy, na państwo, w którym jesteś
królem,

Ja, następczyni tronu z urodzenia,
Oczyrna twemi spoglądam z miłością...
Lecz gdyś ty, szczedząc przepełnioną
głowę,

Skarby swej duszy otwierał mi zwolna,
Wtedy z pomocą mi przyszedł nasz

wspólny

Drogi przyjaciel.—On mi podał rękę,
Mój świątły Mentor — nie zważając
na to,

Że Telemakiem jest tym razem —

dziewczę.

A wiódł mię dotąd, póki z moich oczu
Nie spadło bielmo, póki nie przestały
Utykać nogi. I każdy krok jaśniej
Dał mi oglądać widok twego świata.
Mogę się wrócić?

Czyż do przebaczenia

Byłoby w głuchą znów zstąpić dolinę?

Nie — dziś nie mogę, bom sobie

przysięgła

Stanąć na szczycie.

GIOVANNI

Czy dobrze rozumiem?

NOVELLA

Kiedys ty, panie, przebywał daleko,
Jam nie trwoniła czasu—i dziś wierzę,
Żem dostatecznie już przygotowana,
Aby przed prawnych nauk trybunałem
Stanąć z honorem — mimo jego grozy.

SANGIORGIO

Któż o tym wątpi?

NOVELLA

Tu nie idzie zgoła

O to, czy wątpi kto, czy też ma

pewność.

Gdym w waszym małym i wybranym
gronie

Znalazła kącik, muszę nań zasłużyć,
Przeszedł próbę i zdobywszy dowód.
Z niecierpliwością czekałam tej chwili,
Kiedy powrócisz, Sangiorgio, ażeby
Przed tobą złożyć egzamin —

SANGIORGIO

Azaliž

Już nie czyniłaś tego wielokrotnie?

Wszak z dysput naszych wychodziłaś
zawsze

Summa cum laude.

NOVELLA

Nie o to mi chodzi.

Nie w domu, w ufnej rozmowie

we dwoje,

Nie — ja chcę dzisiaj, jak wszyscy

scholarze,

W otwartej sali świetnej naszej szkoły
Zdać przed kolegium formalny egzamin.

GIOVANNI

Myślisz więc?...

SANGIORGIO

Jakto? To wszystko poważnie?
Examen rigorosum?

NOVELLA

Najpoważniej.

SANGIORGIO

Potym promocja i biret doktorski?

NOVELLA

To także.

SANGIORGIO

Zatym — może i katedra?

NOVELLA

Komu nauka szczęściem — nauczanie
Jest obowiązkiem.

SANGIORGIO

Ależ to odwaga!

NOVELLA

Czemuż odważnym nie być dla tak
wielkich

Jak moje celów?

GIOVANNI

Córko ukochana!

Wierzaj mi, gdybyś była moim synem,
Do sercabym cię przytulił z radością

I najszczęśliwszym mieniłbym się ojcem.
Ale twój zamiar tak jest niesłychany,
Tak od wszelkiego odbiega zwyczaju.
Wszakże płeć twoja od wieków was
zmusza
Zamykać życie w skromnych ramach...
Przeto
Drżąc lękiem, z serca ostrzegam cię,
córkco,
Pomyśl, kim jesteś!

NOVELLA

Tak, jestem kobietą;
Lecz czyż dlatego mam zazdrościć doli
Najbiedniejszemu młodzieńcowi, który
Może swobodnie iść za głosem duszy?
Czyż te talenty, które mam od Boga,
Nie mnożyć winnam, lecz zagrzebać
w ziemi
Razem z wszystkiemi memi nadziejami?
Żem niepodobna swemu rodzajowi,
Mamże się starać kłamać samej sobie?
Kiedy tysiące kobiet po klasztorach
Daje swe życie dla wiary swej, czemu
Mnie tylko jednej jedynej nie wolno
Ciałem i duszą oddać się nauce?
A ty co mówisz, Sangiorgio? Czyż na to

Ujrzałam przez was obiecaną ziemię,
By noga moja na niej nie powstała?

SANGIORGIO

O nie, zaiste! — Sambym sobie kłamał,
Gdybym nie chwalił was i nie podziwiał.
Tak, mistrzu. Córka wasza jest

zjawiskiem

Jedynym w swoim rodzaju — i przeto
Winna podlegać całkiem innej mierze
I całkiem innym prawom. Wszak jej

męstwo,

Powaga ducha i głęboka wiedza

Nawet mężczyznę nad tłum

by wyniosły.

Czemuż więc mamy stawiać jej

przegrody,

Które natura zniosła mocą świętą? —

Mój uczniu dzielny — co do mnie,

jam gotów

Do egzaminu przystąpić bezwzględnie.

NOVELLA

Jam to wiedziała!

SANGIORGIO

Jest jedna przeszkoda:

Nasz statut żąda, by każdy kandydat

Przed egzaminem miał kilka prelekcji

W swoim przedmiocie.

NOVELLA

Ten punkt jest mi znany.

SANGIORGIO

A na to trzeba zyskać pozwolenie.

LIPPA *wchodzi nagle głównymi
drzwiami.*

No niech pan powie! Aniołeczku drogi,
No pomyśl sobie tylko!

GIOVANNI

Cóż się stało?

LIPPA

Pan rektor oto wszedł właśnie do domu
Razem z pedłami.

GIOVANNI

Czegoż sobie życzy?

NOVELLA

Prawdopodobnie przynosi odpowiedź
Na moją prośbę.

GIOVANNI

Co? Na twoją prośbę?

NOVELLA

Właśnie prosiłam go o pozwolenie
Na me prelekcje.

SANGIORGIO

Jakto? a więc pani?...

NOVELLA

No—tak. Podałam mu formalną prośbę
Już trzy dni temu.

SANGIORGIO

Ach, jakżem ciekawy!

GIOVANNI *kinając głową, do Lippy:*

Niech wejdzie!

NOVELLA *do Sangiorgia.*

Jakże uderza mi serce,
Mój przyjacielu.

SCENA VIII.

CIŻ SAMI. REKTOR. PEDEL.

REKTOR *około lat trzydziestu.*

Dominus vobiscum!

GIOVANNI

Niech błogosławi wasze tu przybycie.

REKTOR

Czcigodny Panie *cum titulis plenis*,
Zdarzenie zgoła niepowszedniej treści
Z mojego tu mię przywiodło urzędu.
Pedel. *Documentum!... Habes?...*

PEDEL *idzie na przód sceny i poważnie
podaje mu pergamin.*

Habeo.

REKTOR *rozwija zwitek.*

Oto jest pismo Novelli d'Andrea,
Która za córkę waszą się podaje.

GIOVANNI

Tu ją widzicie.

REKTOR

A więc do jej ojca,
Nestora naszej *universitatis*,
Sławnego wiecznie jako *fons i tuba*
Juris canonici — czyli, mówiąc krócej,
Do waszej oto przychodzę miłości
We własnej swojej osobie.

GIOVANNI

Dziękuję.

REKTOR

I pytam — znacie treść tego pisania?

GIOVANNI

Tak.

REKTOR

Niepodobna, byście ją chwalili.

GIOVANNI

Mości rektorze, z urzęduście przyszli
Do mego domu, więc ja urzędownie

Wam odpowiadam. Czego jako ojciec
Dla mego dziecka pragnę lub się boję,
Tu w grę nie wchodzi.

Jako przedstawiciel
Nauki, nie chcę i nie mogę zgoda
W zakresie waszej postanawiać władzy
Ani żądając czegoś, ani broniąc.
A przeto proszę: postąpcie z tą prośbą,
Jak z każdą inną — tak, jak zwyczaj
każe.

REKTOR

Jak zwyczaj każe? Co? *More solito?*
Jak z każdą inną? Wtenczas, gdy mi
włosy
Stawają dęba? kiedy mózg mój wszystek
Jak bąk się w głowie kręci *in circulo?*
A czyż się kiedy zdarzył taki *casus?*
Od założenia *universitatis*
Po raz to pierwszy... Ależ, jeszcze
gorzej —
Od chwili, kiedy Stwórca świat ten
wywiódł
Z niczego, — raz to pierwszy
i najpierwszy
Waży się żądać *licentiae docendi*
Młoda kobieta żeńskiego rodzaju!

NOVELLA

Jakąż odpowiedź zyska kandydatka?

REKTOR

Ceterum censeo — to się stać nie może!

NOVELLA

Stać się nie może? Dla jakiej zasady?

REKTOR

Bo pani *generis* nie jest *masculini*,
Bo w całej biblji, bo w historji Rzymian
I dziełach Greków, bo w ojcach kościoła,
Bo w *corpus iuris* — nigdzie, nigdzie
zgoła

Ani jednego nie znamy przykładu
Kobiety, która byłaby docentem.

SANGIORGIO

A więc i wyście istnieć nie powinni—
I my nie mamy żadnej racji bytu!
Bo w całej biblji, bo w historji Rzymian
I w dziejach Greków, bo w ojcach
kościoła,
Bo w *corpus iuris* — nigdzie, nigdzie
zgoła

Nikt nie wspomina uniwersytetów
Ani rektorów... Czyż wszystko
na świecie,
Co jest dziś dla nas koniecznie potrzebne,

Ważne i święte—nie musiało kiedyś
Zjawić się po raz pierwszy? Prawo,
zwierzchność,
Wiara i kościół, nawet sam Zbawiciel?

REKTOR *do Novelli, ironicznie:*

Wybrałaś sobie pani protektora
Bardzo silnego: ulubieniec wszystkich—
Rządu i ludu — jak cesarz dziś wjechał
Do miasta.

SANGIORGIO *porywczo:*

Panie rektorze...

NOVELLA *do Sangiorgia:*

Mój druhu,
Pozwól mnie samej bronić mojej sprawy.

REKTOR

Optime! Jakaż znajdzie się obrona,
Któraby mogła przekonać mężczyznę
Lepiej, niż piękne oczy twoje, pani.

NOVELLA

Sądzę, że one najmniej tutaj ważą.
Statut jedynym jest tutaj kryterjum.
A ten, o ile jest mi to wiadome
Praw do nauki między kandydatów
Nie dzieli wedle piękności ich oczu...

REKTOR

Lecz o kobietach nie mówi nic.

NOVELLA

Ani

Też o mężczyznach. Bierze pod uwagę
Jedynie pilność, zdolności i wiedzę,
I nie wyklucza — ile wiem — nikogo.

REKTOR

Si duo faciunt idem, non est idem.
A coby pani rzekła o mężczyźnie,
Któryby zechciał się do kołowrotka?

NOVELLA

Żadna kobieta by mu nie broniła,
Gdyby prąść umiał.

REKTOR

A czyż pani ufa,
Że *in litteris* dorówna mężczyźnie?

SANGIORGIO

Ach — niejednego napewno wyprzedzi!

REKTOR

A wszystkim *conditionibus* podoła?

SANGIORGIO

Łatwiej, niż wielu nadętych półmędrków.

REKTOR

Czy pani mówi po łacinie?

SANGIORGIO

Lepiej,

Niż pan!

REKTOR *zmierzynwszy Sangiorgia surowym spojrzeniem.*

*A artes liberales pani
Przestudjowała? Trivium i Quadrivium.
Decretum? Decretales? Clementinas?*

NOVELLA *za każdym pytaniem potakując
głową:*

Tak.

REKTOR

Któż rozwiąże zawiły dylemat:
Miłaż jest Bogu uczoność kobiety?
Czy też jest może zasadzką djabelską?

SANGIORGIO

Wszak gdyby djabeł opętał kobietę,
To kościelnego nie dałby jej pewno
Studjować prawa — jak się panu zdaje?

REKTOR

Ceterum censeo, to się stać nie może.

SANGIORGIO

A czy pan wie, jak będzie tłómaczona
Pańska odmowa?

REKTOR

No jak?

SANGIORGIO

W każdym razie
Niezbýt pochlebnie dla pana... Powiedzą,
Ze rektor, który nie ma wiele szczęścia
U swych słuchaczy, i którego aula
Zwykle jest pusta, przed naszego
mistrza
Córka drzwi zamknął pod błahym
pozorem,
Ze strachu, by go dziewczę
nie prześcigło.

REKTOR

Ze strachu? Co? *Mehercule!* Ze strachu?

SANGIORGIO

Tak sądzić będą.

REKTOR

Ale kto? kto?

SANGIORGIO

Wielu.

REKTOR

Mnie? mnie prześcignąć?

SANGIORGIO

Nieprawdopodobne,
Ale możliwe...

REKTOR

Tak? Pedel, *sigillum*,
Na pergaminie moją wielką pieczęć.
Prośba przyjęta. *Hic Rodus, hic salta!*
Wykładaj pani ile chcesz i kiedy.
Chociażby dzisiaj!

NOVELLA

Dzięki, dzięki z serca!

REKTOR

Bądźmy cierpliwi — i dnia przed
wieczorem
Nie chwalmy... Naprzód niech pani
pokaże,
Co pani umie. Po próbie — być może
Prędko znów pani powróci do igły
I nici. Zawsze kobieta zostanie
Tylko kobietą. *Dixi et animam*
Meam salvavi. — Dominus vobiscum.
Wychodzi. Pedel idzie za nim.

SCENA IX.

GIOVANNI. NOVELLA. SANGIORGIO.

SANGIORGIO

Ceterum censeo, indyk pozostanie
Zawsze indykiem.

NOVELLA *promieniejąc radością.*

A więc — droga wolna!
Już dłużej zwlekać nie będę.

SANGIORGIO

Winszuję!

Winszuję ci, koleżanko!

NOVELLA

Za pomoc
Czynami wam się odwdzięczę.

GIOVANNI *podniósłszy się, obejmuje ją:*

Cóż, dziecko,
Mamże się cieszyć?

SANGIORGIO

Macie prawo, mistrzu.
Stychać daleki dzwonek.

GIOVANNI

Słyszycie? dzwonek woła mnie do pracy.
Muszę już...

Chwyta się silnie stołu.

NOVELLA *podpierając go:*

Co to? Chwiejesz się, mój ojczy?

GIOVANNI

Nic to, osłabłem nieco...

SCENA X.

CIŻ. SAMI. ZANCARI. BETTINA.

ZANCARI *drobny człowiek o cienkim
głosie:*

Miły druhu

I dobrodzieju...

GIOVANNI *zdumiony:*

Co? doktor Zancari?

ZANCARI

Tak, to ja jestem. Na wasze wezwanie
Przybywam oto. Cóż tam się zdarzyło?

GIOVANNI

Na me wezwanie? Kiedyż to kazałem
Prosić doktora?

BETTINA

Nie gniewaj się, ojczy,
To ja zrobiłam.

SANGIORGIO *do Bettiny:*

Dobrześ uczyniła.

NOVELLA *do ojca:*

Co? jesteś chory? Jam nic nie wiedziała,
Nic nie spostrzegła!

GIOVANNI

Bo, widzisz, nie chciałem
Zająć ci myśli taką błąhą troską.

NOVELLA

Co? błąhą?

GIOVANNI

Albożem poważnie chory?
Nie, nic mi nie jest, doktorze. Na dowód,
Że się zdrów czuję, niby ryba
w wodzie,
W tej chwili właśnie podążę do auli,
Gdzie dwie godziny mieć będę wykłady.

ZANCARI

Hm... Waszym słowom kłam zadaje
wygląd,
A więc pozwólcie mi chociaż puls
zbadać.

Bierze go za puls.

Hm... Dwie godziny wykładów,
mówicie?

GIOVANNI

Tak, dwie godziny.

ZANCARI

Nic z tego nie będzie.

GIOVANNI

To niemożliwe, doktorze!... Godziny
Nie opuściłem w ciągu lat trzydziestu!..

ZANCARI

Właśnie dlatego. Po trzydziestu latach
Trzydzieści dni wam potrzeba

odpocząć—

I to już dawno wam się należało...

GIOVANNI

Więc dobrze, zaraz od jutra...

ZANCARI

Nie, dzisiaj;

Jeżeli chcecie uniknąć złych następstw,
Słuchajcie mojej rady. Bo nietylko

Puls wasz, lecz także i wasze planety

Tego żądają. Niepomyślna wróżba.

Wasz Saturn wchodzi dziś w znak

Koziorożca

I w kwadrze staje fatalnej z Jowiszem.

GIOVANNI

Rozważcie tylko! W auli już zebrani

Wszyscy uczniowie...

NOVELLA *nagle*:

Więc mnie poślij, ojcze!

GIOVANNI

Co?

NOVELLA

Zamiast ciebie ja mieć będę wykład!

SANGIORGIO

Myśl znakomita!

NOVELLA

Wszak mam pozwolenie.

A czyż zastępstwa nie są we zwyczaju?

Czyż mi jest obcy przedmiot twych
wykładów?

Czyżeś już sobie nie wybrał dziedzica,
By mógł z bark twoich zdjąć twe
ciężkie brzemie?

O daj mi doznać tej dumy i szczęścia,
Bym, przemawiając raz pierwszy
z katedry,

Twym pośrednikiem była i tłumaczem!

GIOVANNI

Novello, słowa twoje, niby potok,
Niosą mię niewstrzymanie...

ZANCARI

Ku zbawieniu.

SANGIORGIO

A więc spokojnie zgódźcie się
z obojgiem!

GIOVANNI *niezdecydowany:*

Więc rzeczywiście?

NOVELLA *uśmiechając się:*

Brak mi tylko togi.

GIOVANNI

A zatem — w imię Boże — przywdziej
moją.

Bettino, pomóż...

*Bettina zdejmuje z niego togę i biret;
Giovanni wskazuje na stół:*

Tu masz moją księgę.

NOVELLA *podczas gdy Bettina ubiera
ją w togę i biret.*

Na czym skończyłeś wczoraj?

GIOVANNI

Liber quartus

A rozdział trzeci dekretaljów.

NOVELLA *biorąc książkę.*

Dobrze.

Spogląda po todze.

Wraz na mnie.

SANGIORGIO

I do twarzy pani w niej.

NOVELLA *uśmiechając się radośnie.*

Naprawdę?

Tak wam się zdaje, kolego?

SCENA XI.

Ciż SAMI. UGO.

Ugo *wchodząc nagle:*

Już pora,

Kochany mistrzu. Mogę was prowadzić?

GIOVANNI

Poprowadź, książę, mojego zastępcę.

NOVELLA

Tak, książę, dzisiaj mnie weźcie ze sobą.

Ugo *nie rozumiejąc:*

Chiałabys, pani?...

NOVELLA

Iść z wami do auli

Na dwie godziny wykładów.—Idziemy!

Kieruje się ku drzwiom. Ugo idzie za nią oszołomiony.

AKT II.

Audytoryum.

Drzwi główne po prawej i lewej stronie w głębi; z lewej mniejsze drzwi bliżej sceny. W tylnej ścianie dwoje okien z widokiem na dziedziniec; w środku między niemi katedra. Ławy i pulpity dla słuchaczy ustawione po prawej i lewej stronie równoległe z bocznymi ścianami. Między niemi pośrodku wąskie przejście. W lewej połowie audytoryum zasiadają włosi, w prawej cudzoziemcy.

SCENA I.

SCHOLARZE w ruchliwych grupach. Głośny gwar i śmiechy. Niektórzy siedzą już na swoich miejscach; przed niemi księgi, pergaminy i przyrządy do pisania. Inni wspinają się na pulpity i huśtają nogami albo biegają dokoła. Inni znowu wchodzą dopiero z prawej lub lewej drzwiami w głębi i skaczą przez ławki na swoje miejsca. Inni zmagają się żartem na katedrze. Po lewej stronie na przodzie sceny siedzą: RINIERO i GALUZZI grając w kości. Po prawej stronie na pierwszej od widza ławie: PIERRE DE CLUNY z lutnią; obok niego: SAGRADO ziewając i przeciągając się; na drugiej: NIKOLAUS BLENKELIN gorliwie czytając i pisząc. Potym: FAVA, TOLOMEI, MANGOLD VON BUCHHEIM.

PIERRE DE CLUNY *brzękając na lutni:*

Tempus transit gelidum,
Mundus renovatur,
Verque redit floridum,
Forma rebus datur...

RINIERO *rzucając kostkę.*

Co ty tam śpiewasz, francuzie?

CLUNY

Pieśń wiosny!

Słysząc dzwonek.

GALUZZI

Już po raz drugi dzwonią. Oho, stary
Dzisiaj nam każe czekać.

RINIERO

Mnie nie pilno.

GALUZZI *rzucając kostkę.*

Sześć. Tam do licha! To już sold
ostatni.

Pożycz mi drobnych.

RINIERO

Co, znów jesteś goły?

GALUZZI

Jak mysz kościelna. Daj — oddam ci
chętnie,
Gdy kardynałem będę lub papieżem.

RINIERO

Co scholarzowi po złocie?... Sam nie
mam.

GALUZZI

Łatwo ci mówić, synku patrycjusza.

*Środkowym przejściem idą ku przodo-
wi sceny* FAVA i TOLOMEI.

FAVA *uderza Riniera po plecach.*

Hej, Riniero!

RINIERO

Tolomei! Fava!

Co, już na nogach, bliźniacy w Bachusie?
Pewno was z knajpy wygnali nad
ranem,

Bo strzechy macie obadwaj na głowie.

TOLOMEI

Wy warzykleje!

GALUZZI

Wy wory do wina!

FAVA

Wy bracia śpiący! Aż miło pomyśleć,
Jakaśmy z wami stoczyli batalję.

TOLOMEI

Wspaniała bitwa z citramontanami

FAVA

Dziesięciu przeciw czterdziestu.

SAGRADO

Ej, raczej

Czterdziestu przeciw dziesięciu —

. i przytym

Wzięliście lanie...

TOLOMEI

Hiszpański samochwał!

FAVA

Byliście przytym pijani.

SAGRADO *zrywając się.*

Pijani?

Może ja? Proszę! Powiedz to raz

jeszcze!

GALUZZI

Mirmidończycy odejdźcie w spokoju!

SAGRADO

Ja na Bachusa gwizdzę, gdy mi słodka

Wenus się śmieje. Dla mnie są

dziewczęta,

Dla was małmazja!

Zbliża się majestatycznie MANGOLD VON

BUCHHEIM.

FAVA *zauważywszy go.*

Miejsce dla omszałej
Głowy! Czcigodny nasz szwajcar się
zbliża.

MANGOLD *chrapliwym głosem.*

Dzięki, panowie. Widzę, że umiecie
Czcić mą sędziwość...

RINIERO *uderzwszy go po głowie.*

I twoją łysinę!

Śmiechy.

MANGOLD

*przechodzi przez ławkę i siada obok
Blenkelina.*

Oto przykładny chłopiec!—Blenkelinie,
A co tam mruczysz, serce?

BLENKELIN *nie podnosząc oczu.*

Nie przeszkadzaj!

MANGOLD *głaszcze go pod brodę.*

Cnotliwe jagnię.

BLENKELIN *j. w.*

Nie przeszkadzaj!

MANGOLD

Pilno

Ci tak do wiedzy?

BLENKELIN *j. w.*

Nie, tylko do chleba

I do urzędu.

MANGOLD

Ach, głupcze, czyż można
Słodsza wymarzyć dolę, niż scholarza?
Patrz na mnie! Oto już lat osiemnaście
Studjuję pilnie — i znam wszystkie
szkoły.

A przecie niema milszej nad bolońską,
Tutaj zostanę, jeśli Bóg pozwoli,
Do samej śmierci.

BLENKELIN *j. w.*

Lecz ja mam w Strasburgu...

MANGOLD

Co?

BLENRELIN

Narzeczoną.

MANGOLD *na cały głos:*

Słyszycie! Niemowlę

Ma narzeczoną!

FAVA

On ma narzeczoną!

GŁOSY

On — narzeczoną!

BLENKELIN *miesza się i jeszcze bardziej zagłębia w księgi.*

Ach, nie przeszkadzajcie!

FAVA

Panowie! Niechaj żyje narzeczona
Dzielnego Blenkelina!

GŁOSY

Niechaj żyje!

SCENA II.

CIŻ SAMI. PEDEL *wchodzi z lewej.*
Później UGO.

PEDEL

Silentium!

TOLOMEI

O, pan pedel!

FAVA

Mistrz Pompiljusz!

RINIERO

Prosimy bliżej, wasza mość!

TOLOMEI

A jakże

Książę się miewa?

FAVA

Jak zdrowie nadobnej
Jego małżonki?

PEDEL *przepychając się naprzód.*

Silentium, panowie!

Pan doktor obok gniewa się na hałas,
Mówi, że wcale nie może wykladać.

GALUZZI

A co się dzieje z naszym starym?

Jest punktualny, jak klepsydra. Zwykle

PEDEL *wzrusza ramionami.*

Nescio.

Nie wiem.

FAVA *sadza go przemocą na jedną
z ławek z lewej.*

No, siadźże pan nareszcie z nami.

PEDEL *chce się podnieść, ale za każdym
razem znów go sadzają.*

Panowie!...

RINIERO

Miej pan wykład.

GALUZZI

Tekst nam tłumacz!

PEDEL

Panowie...

RINIERO

A w nagrodę za to francuz
Zaśpiewa panu nową pieśń...

PEDEL

Panowie...

CLUNY *śpiewa głośno.*

*Floret tellus floribus,
Varis coloribus...*

SAGRADO *przerywając.*

Co tam *coloribus*; ot—coś o miłości!

GŁOSY

Tak,—śpiewaj o miłości! Racja!

CLUNY

Bien.

PEDEL

Panowie...

CLUNY *śpiewa.*

*Amor tenet omnia,
Mutat cordis intima.
Amor regit iuvenes,
Amor capit virgines.*

INNI *łączą się w chór i uderzają
w pulpity.*

*Amor regit invenes,
Amor capit virgines.*

UGO *wchodzi z prawej strony, idzie
naprzód sceny, daje znaki i woła:*

Cicho!

RINIERO

A co tam?

UGO

Wykład się zaczyna!

PEDEL

Silentium! Podnosi się i wychodzi na lewo.

GALUZZI

Stary idzie.

SCHOLARZE

Idzie stary!

Wszyscy w okamgnieniu znajdują się na swoich miejscach, Ugo w pierwszej ławce prawej, blisko katedry. Lutnia, kości i t. p. znikają. Hałas milknie. Głęboka cisza.

SCENA III.

CIŻ SAMI. NOVELLA.

NOVELLA

wchodzi po małej pauzie drzwiami z prawej strony z księgą pod pachą i wstępuje na katedrę. Jest nieco błada i zmieszana, umiejętnie jednak włada sobą.

Słuchacze —

Scholarze spostrzegają kogo mają przed sobą.
Zdumienie i niepokój. Półgłośna rozmowa.

FAVA

Co to?

SAGRADO

Kobieta!

GŁOSY

Kobieta!

RINIERO

Co to ma znaczyć?

MANGOLD *przeciera oczy.*

Czary, czy nie czary?

GALUZZI

Stary nasz zmienił się w młodą kobietę!

RINIERO

Jeszcze do tego jaką urodziwą!

NOVELLA

Słuchacze, kiedy pytając, milczycie,
I swym milczeniem pytacie, kto miejsce
Poważanego wielce profesora
Waszego dzisiaj zająć się ośmielił,
To się dowiedzcie, że ja jego córką
Jestem.

GALUZZI

O! córka naszego starego!

NOVELLA

Ponieważ z wielką dla niego przykrością
Dziś po raz pierwszy, odkąd tu wykłada,
Choroba wyjść mu z domu nie pozwala...

FAVA

Ach, więc będziemy mieli ferje.

NOVELLA

Przeto

Jako świadomą przedmiotu i razem
Upoważnioną do mienia wykładów—
W swoim zastępstwie przysyła mię tutaj.

FAVA

W zastępstwie!

RINIERO

Będzie wesoło.

RINIERO

Wspaniałe!

UGO

Cicho!

FAVA

Ach, gdybyż tajemnie
Mnie poślubioną była właśnie ona!

NOVELLA *zaniepokojona śmiechem,
opanowuje się odważnie.*

Prawo tu mówi to, co następuje:
*Cum matrimonia sunt contrahenda, de-
bent per Presbyteros in ecclesia edicta
proponi, assignato termino.*
Znaczy to, że kto ślub zawierać pragnie,
Winien nasamprzód...

Nowe śmiechy.

UGO

Cicho!

BLENKELIN *który gorliwie zapisuje.*

Nie przerywać!

Dalej!

FAVA *zwrócony do Novelli.*

Niech pani raczy mię zaślubić!

RINIERO

Wybieraj tylko — wszyscyśmy gotowi!
Śmiechy.

NOVELLA *przerażona.*

Przyszliście tutaj po to, by się uczyć,
Ja zaś — by was nauczać, czemu zatym
Mi przeszkadzacie?

KILKA GŁOSÓW

Nie! wykładaj pani!

INNI

Tak! tak!

NIEKTÓRZY *między niemi Ugo.*

Csss! Cicho!

INNI

Nie, nie, nie!

KILKA GŁOSÓW

Silentium!

NOVELLA

Zaliście codnia słów ojca mojego
Z pełnym skupieniem nie wysłuchiwali?
Czym zasłużyłam, że mię tak krzywdzicie?

RINIERO *wstaje.*

Ja odpowiedzieć chcę wam, pani.

FAVA, GALUZZI.

Dobrze!

Mów Riniero!

WIELU *jeden przez drugiego.*

Nie, nie! Cicho! Siadać!

NOVELLA *do Riniera.*

Mów, panie, proszę cię.

RINIERO

Nie krzywdą, pani

Winno być dla was, jeśli my, scholarze,

Nie zdolniśmy w skupieniu i rozwadze

Słuchać słów waszych o prawie

małżeńskim,

Jakbyście jakimś siwym byli starcem:

Nie krzywdzić pragniem, jeno hołd

wam złożyć.

Krew, nie atrament w żyłach naszych

plynie,

A serca nasze nie są z pergaminu.

Pięć zmysłów mamy, a jeśli żądacie,

Byśmy z tych pięciu wam ofiarowali

Jeden słuch tylko, to wprzód oczy nasze

Musiałyby się stać ślepe, jak oczy

Samej bogini Temidy; my młodzi,

A zaś ty pani — na Bogarodzącę

Klnę się i wszystkich świętych,

jesteś piękna.

Głośne okrzyki.

WIELE GŁOSÓW

Dobrze powiedział! Wiwat Riniero!

NOVELLA

To ma być hołdem? A więc—gdzież
ja jestem?

Czyż to możliwe, by przyszli uczeni
Więcej zwracali uwagi na kształty
Twarzy lub nosa, na kolor i formę
Ust albo oczu—niżli na cel życia?
W tej sali jedna powinna królować
Surowa piękność, co się zwie mądrością.
Jestem tu poto, by wam służyć godnie.
Nie mam-że ważyć się na to dlatego,
Że mię natura nieco ozdobiła?
Winnam-że pragnąć zmarszczek

i brzydoty,
By zyskać wasz szacunek?

WIELE GŁOSÓW

O nie, nigdy!

FAVA

Szacunek? Słodka pani, to zamało.
Zachwyt...

NOVELLA

Więc chcecież mię słuchać?

KILKA GŁOSÓW

Csss! Cicho!

FAVA

Kult!...

GALUZZI

Ubóstwienie!

SAGRADO

Szał!

RINIERO *do swych przyjaciół.*

No—dosyć, dosyć!

NOVELLA

Więc czytam dalej.

RINIERO

O czytaj, syreno!

NOVELLA

Cum matrimonia sunt contrahenda...

FAVA

Ale dlaczego właśnie dekretalja?

Czytaj Petrarke lepiej!

GALUZZI

Lub Katulla!

MANGOLD

Zamknąć tam pyski!

FAVA *zrywając się.*

Cóż to za rozkazy?

Mówię lub milczę według własnej woli.

GALUZZI, TOLOMEI *i inni.*

Ja także! Także!

RINIERO

Uspokój się, Favo!

Patrz: drży dziewczątko.

FAVA

Nam zatykać gęby!

Zuchwałe gibeliny!

MANGOLD *zrywając się.*

Czelne gwelfy!

Wszyscy wstają. Audytorjum dzieli się na prawicę i lewicę, które występują przeciw sobie. Ugo i Riniero starają się uspokoić wzburzonych.

Jeden tylko Blenkelin pozostaje na ławce.

FAVA

No — bliżej! bliżej.

MANGOLD

Dostaniecie kije!

GALUZZI

Baczność!

UGO

Spokojnie!

FAVA

Kto zwycięży w walce,

Tego poślubić musi ta dziewczica.

SAGRADO *staje na ławce i przesyła
Novelli pociągunek.*

A więc na turniej o naszą królową!

RINIERO

Rozejść się! Prędeż! Rozejść się,
słyszycie?

BLENKELIN

Czyż nie pomyśli nikt o egzaminach?

MANGOLD

Precz, tchórze!

RINIERO

Precz, warchoły!

UGO

Gbury!

MANGOLD

Łotry!

FAVA

Rabusie!

NOVELLA *zmieszana i przerażona, pra-
gnąc przekrzywić dzikie wrzaski.*

Jedno słowo! jedno słowo!

BLENKELIN *zrozpaczony.*

Silentium!

NOVELLA *drżąc.*

Gdy już jestem mimowolnym
Powodem tej okropnej sceny, nie chcę
dłużej
Być jej bezsilnym świadkiem. Może
prędzej
Wróci wam samym przytomność —
i trochę
Wstydu — *schodzi z katedry.*

Proszę mię puścić!

*Chce iść ku drzwiom na prawo, ale nie
może się przedostać przez tłum scholarzy.*

CLUNY

Gniewna pani—

Pozwól, zaśpiwam ci piosenkę, która
Cię uspokoi.

FAVA

Ach, tak, tak! Zaśpiwaj!

CLUNY *brząkając na lutni.*

*Virgo tu pulcherrima,
Cum non sis acerrima,
Verba das asperrima,
Sicut sis deterrima.*

Wrogie partje wtórują pieśni śmiechem
i oklaskami.

NOVELLA

która próżno starała się przedrzeć przez tłum
scholarzy, środkowym przejściem cofa się ku
przodowi sceny; do Uga jeszcze podczas śpiewu.

Nie mogę wyjść.

UGO

Niech pani idzie za mną—
Ja znajdę drogę.

*Stara się przejść ku drzwiom po pra-
wej stronie za ławkami.*

SAGRADO *zbliża się do Novelli,
przyciszonym głosem:*

Powabny magistrze...

NOVELLA *z przerażeniem:*

Czego pan żąda?

SAGRADO

Ukoić pragnienie
Wiedzy — i z ustek pani wyssać
mądrość!
Obejmuje ją i chce pocałować.

NOVELLA

Precz!

UGO *odwróciwszy się, spostrzega, co
się dzieje i odpycha Sagrada.*

Bezwstydniku! Jak śmiesz?

SAGRADO

Piękne dziewczę
Jest do pieśszoty. Uszanować trzeba
Odwieczne prawo.

Ugo

Tak mówi szubrawiec.

SAGRADO *zgrzytając zębami.*

Poczekaj, musisz to odpokutować,
Nędzny młokosie! *Wyciąga szpadę.*

Ugo *czyni to samo.*

Albo ty!

SAGRADO

Jam gotów.

Biją się.

NOVELLA *w rozpaczy:*

Na miłość Boga! Miejcież przecie rozum!
Scholarze, zauważynwszy, co się dzieje,
przyglądają się walczącym.

MANGOLD

Będzie wesoło!

GALUZZI

Achilles i Hektor!

NOVELLA *stara się napróżno wejść
między walczących.*

Ja pana błagam!—Książę!

FAVA

Dobre cięcie!

RINIERO

Świetnie sparował.

SAGRADO *uderzając z zapątem.*

Masz!

UGO *odparowawszy cięcie ostatnie.*

Masz i ty także!

SAGRADO *zataczając się.*

Przekleństwo!

FAVA

Hiszpan dostał.

NOVELLA

O mój Boże!

*Kilku scholarzy rzuca się, aby pod-
trzymać Sagrada.*

SCENA IV.

CIŻ SAMI. PEDEL. REKTOR.

PEDEL *wchodzi z lewej w głębi; woła:*
Miejsce dla pana rektora!

REKTOR *idąc za nim.*
Discedite.

WIELE GŁOSÓW
Rektor! *zapanowyna milczenie.*

REKTOR
A to co? obnażone szpady?
Horribile! Rozlana krew! Zabójstwo!
In auditorio! To podwójna zbrodnia!
Zawieźć rannego do domu!

Sagradę wyprowadzają na prawo.
Zabójcę

Zamknąć w karcerze!

Wskazuje na drzwi lewe z przodu.
Przytrzymać go zaraz,

Pedel!

Ugo

Nie trzeba, ja sam siebie trzymam.
Wychodzi razem z pedlem na lewo.

NOVELLA *do rektora:*

On mnie chciał bronić.

REKTOR

Sąd rozpatrzy resztę.

do scholarzy:

Sąd! czy słyszycie, będziecie świadkami!

Factum infectum nequit fieri.

A teraz — suspenduję na godzinę

Wykłady. *Exite!* Proszę się rozejść!

Scholarze wychodzą na prawo i lewo;

tylko Blenkelin pozostaje na miejscu

i patrzy w książkę.

A ten znów czego chce? Przyszedł do

ławki?

Hej, przyjacielu, czyżeś nie zrozumiał?

Wykład przerwany!

BLENKELIN *wstaje z westchnieniem:*

Jakaż strata czasu!

Wychodzi.

SCENA V.

REKTOR. NOVELLA.

Ergo — już oto mamy i owoce
Nowego eksperymentu! Stąd wszystko.
Hinc illae lacrimae. Te wrzaski,
ten rwetes,
To krwi przelanie, a nawet możliwe
Zabójstwo, gdybym nie pośpieszył
w porę
Zjawić się tutaj! Niechaj pani powie,
Któż z nas miał rację?

NOVELLA *poważnie*:

Kto się na niezwykle
Waży, spotyka często niespodziane.
Dzisiaj przybyłam tutaj tak niepewna,
Jak małe kaczę, co się po raz pierwszy
Z pewnego gruntu rzuca w wodę; ale
Pierwsza przeszkoda nie zraża mię
zgoła.
Jam była pewna, że spotkam słuchaczy,
Którzy przewyższą mię siłą rozumu,
Nie płuc; sądziłam także, że płeć różna
Nic tam nie waży, gdzie chodzi
o zgodność

Myślenia. Wyżej dużo ceniąc mężczyzn,
Niż pan kobiety, jam się spodziewała
Od nich pomocy, której teraz muszę
Szukać u pana.

REKTOR

Pomocy? odemnie
Pomocy pani chce?

NOVELLA

I pan się pyta?

REKTOR

Mehercule, tu właśnie *punctum puncti!*
Pomagać słabym—to jest obowiązek
Chrześcijanina. Ale *ex contrario*
Pani chce siły, pani chce się mierzyć
Z nami wszystkimi. A przecież
w zapasach
Każdy pomaga zwykle—tylko sobie.

NOVELLA

Ależ—tu przecie nie słaba kobieta
Szuka u pana rycerskiej opieki;
Tutaj jest mowa o zwykłej pomocy,
Którą pan winien każdemu z docentów,
Jako wysokiej szkoły przełożony.

REKTOR

O czymże pani myśli? Mamże stale
Strzec twych wykładów, jak szyldwach
lub świta

Na znak, że trzeba koniecznie
mężczyzny,

Aby zachować twą *auctoritatem*?

NOVELLA

Nie. Trzeba jeno niewczesne wybryki
Powściągnąć mocą swej władzy.

REKTOR

Optime!

Jednak *experto credite*, niewiele
I to pomoże. W Bolonji scholarze
Zyskali różne przywileje. Rektor
Jest wybierany z pomiędzy nich
samych—

I ani upomnieniem, ani karą
Nie może im narzucić profesora,
Jeśli do gustu im nie przypadł.

NOVELLA

Właśnie

Jam im przypadła—aż zanadto może!

REKTOR *uśmiechając się.*

To zrozumiałe—i właśnie dlatego
By w tym wypadku odnaleźć *delictum*
Brak mi srogości.

NOVELLA

Więc pan może ścierpieć,
By dawny spokój świętego przybytku
Utonął w dzikiej karczemnej swawoli?

REKTOR

Ach za nic! Nie! *Periculum in mora!*
Gdyby raz drugi miała się wydarzyć
Podobna przykrość...

NOVELLA

To co?

REKTOR

To będziemy
Legitime zmuszeni — dla bronienia
Godności powagi *universitatis*
Licentiam pani odebrać z powrotem.

NOVELLA

Mnie pan chce karać? Mnie, com nic
nie winna?

REKTOR *wzruszając ramionami.*

Ne sutor supra crepidam.

NOVELLA *zatrwożona:*

Ach, Boże!
A cóż ja pocznę? Teraz na godzinę
Musiał pan wykład zawiesić—a potym...

REKTOR

Potym powtórzy pani eksperyment,
A czy szczęśliwie, czy nie — to rzecz
pani.
Lecz — proszę wiedzieć — ja umywam
ręce.

NOVELLA *półgłosem*:

Pan idzie?

REKTOR

Niechaj pani Bóg pomaga.

NOVELLA *wskazując na pierwsze drzwi
z lewej*.

Niech pan mi tylko pozwoli zamienić
Choć jedno słówko z mym dzielnym
rycerzem.

REKTOR

Ceterum censeo — to się stać nie może.

NOVELLA

Ach, biedny książę — on chciał...

REKTOR

Jaki książę?

NOVELLA

No książę Cypru.

REKTOR

Jakto? Winowajca —

Jest...

NOVELLA
Księciem Cypru.

REKTOR

Mehercule! Czemuż

Pani mi o tym nie mówiła zaraz?

*Idzie śpiesznie ku drzwiom pierwszym
z lewej.*

To zgoła inny *casus!* Książę Cypru!
Zupełnie inny *casus!*

Otwiera drzwi i mówi:

Mości książę,

Raczkcie wyjść, proszę...

Nieporozumienie...

SCENA VI.

CIŻ SAMI. UGO *wchodzi z lewej.*

Ależ nie, żadne. Nie, panie rektorze.

Jestem scholarzem—nie chcę żadnych

względów—

Za to, com zrobił, muszę pokutować.

REKTOR

Non repugnabimus. Winy darowywać

Nie wolno nawet księciu. Jednak jesteś

Pan wolny.

*Składa mu głęboki ukłon i wychodzi
drugimi drzwiami na lewo.*

SCENA VII.

NOVELLA. UGO.

UGO

Pani, jeśli się uniosłem
Zbyt i zwiększyłem jeszcze
zamieszanie,
Racz mi przebaczyć! Co do mnie, nie
mogę
Na żal się zdobyć. Gdyby czelny satyr
Śmiał dotknąć choćby kraju twojej szaty,
Po tysiąc razy zrobiłbym to samo.

NOVELLA *wzruszona.*

Dobrze pan zrobił; przyjmij, książę, moją
Szczera podziękę.

UGO

Ale co ja widzę?
Oczy twe, pani, pełne łez? Więc za nic
Płacisz tak drogo? Zechciej mi uwierzyć:
Nieokrzesanych żaków liche żarty
Z tych pereł nie są warte ani jednej.

NOVELLA *opuszcza się na pierwszą
ławkę z prawej i ociera oczy.*

I cóż mi z tego? Wszak na dzień
dzisiejszy
Jam przez lat tyle czekała wytrwale;

Wszystkie przyszłości mej złote pałace
Wybudowałam na nim. Czyż za wiele
Żądałam, pragnąc wedle sił pomagać
Wielkiej i pewnej sprawie? Mam-że teraz
Zrzec się swej pracy, już ją

rozpocząwszy?

Porzucić prawdę i uciec w popłochu
I spaść na ziemię, jak niewprawny

jeździec

Wypada z siodła?

Ugo

Nie, pani! Lecz wierzaj,
Nie tutaj winnaś walczyć o swe prawa.
Tłuszczyć młokosów umieć trzymać

w cuglach

Czyż to jest tryumf, coby ciebie nęcił?

Tyś nie powinna, jako zwyciężona,
Lecz jako pełna dumy zwycięzczyni

Ze stóp otrząsnąć pył audytorjum
I iść naprzeciw nęcącej cię sławie,
Boć przecie...

NOVELLA *wstając nagle:*

Kto tu idzie?

SCENA VIII.

CIŻ SAMI. POSEŁ Z CYPRU i DWAJ DYGNITARZE z *lewej w głębi*.

POSEŁ *wjrzawszy Uga, do towarzyszy*:
Chwała Bogu,
Prawdę nam rzekli.

UGO

Czyż mię mylą zmysły?

POSEŁ

Pokłon naszemu panu i książęciu!

UGO

Mam-że naprawdę wierzyć własnym
oczom?

Ta twarz mi przypomina posła Cypru,
Który mię kiedyś uczył władać bronią,
A te znów — stryja mego dygnitarzy.

POSEŁ

Myśmy to, panie.

UGO

I jakimż to cudem
Widzę was nagle tu, w bolońskiej auli—
Całe tysiące mil morzem i lądem
Od królewskiego pałacu w Nikozji.

POSEŁ

Wybacz nam, książę, nieśmiałe pytanie:
Jest-że to prawdą, co nam powiedziano
W gospodzie, gdzieśmy cię szukali

wprzód,
Że cię tu dzisiaj zatrzymano siłą;
Tak że to było?

Ugo *po chwili, spojrzawszy na Novelłę.*

Tak było w istocie—
W niewoli jestem, jeśli wiedzieć chcecie.

POSEŁ

My ci wrócimy swobodę.

UGO

Swobodę?
A może właśnie ja nie chcę swobody?

POSEŁ

Wysłuchaj, panie, naszego poselstwa.

NOVELLA *chce wyjść.*

Mój książę...

UGO *do Novelli:*

Proszę, niech pani zostanie.
do posta:

Jesteście pewno wysłani przez stryja?
Chce, bym powrócił? Już teraz?

Ukazując Novelłę.

Więc proszę,
Niech powołane usta to potwierdzą,
Że moje studia nie dobiegły końca.

POSEŁ

Nie przez twojego stryja, lecz przez
naród
I państwo tutaj jesteśmy przysłani;
Króla Henryka niema już na świecie...

UGO

Mój stryj...

POSEŁ

Nazawsze już zamknął powieki.

UGO *przerażony.*

Umarł!

POSEŁ *po krótkiej pauzie:*

Koronę ty dziedziczysz, panie.
W imieniu przeto wiernych twych
poddanych,
Co z utęsknieniem oczekują chwili,
Gdy kochanego władcę będą mogli
Pełnym radości uczcić powitaniem, —
My, na kolana padając, wołamy:
Niechaj nam żyje pan nasz, Ugo
Czwarty,
Nowy król Cypru i Jerozolimy!

DYGNITARZE

Niech żyje!

UGO

Wstańcie, o nieubłagani!
Stryj mój powinien był jeszcze królować
Lat wiele, jam się powinien był uczyć.
Lecz gdy się stało inaczej, musimy
Zgodzić się na to. — Jak zdumiewająco
Bawi się z nami, dorosłymi dziećmi,
Nasz los! Spójrz pani — oto tak niedawno
Jeden z twych uczniów...

NOVELLA

Jest obecnie królem.

UGO

Uczeń na tronie!

NOVELLA

Życzę panu szczęścia!
chce odejść.

UGO *zatrzymując ją:*

A pani? Pani co zamierza czynić?

NOVELLA

Nie wiem.

UGO

Ja zato mógłbym wiedzieć.

NOVELLA

Jakto?

UGO

*daje jej poznać, że chce z nią mówić
osobno; do pozostałych:*

Jeszcze dni parę—a potym wraz z wami
Na swe rodzinne podążę wybrzeża.

W gospodzie mojej uradzimy wszystko,
Czego wymaga tak poważna chwila.

POSEŁ

A uwięzienie?

UGO

Wrócić mi swobodę
Może ten tylko, kto ją zabrał. Idźcie;
Wkrótce podążę za wami.

*Posel i dygnitarze wychodzą przez le-
we drzwi wgłębi.*

SCENA IX.

NOVELLA. UGO. *Później* SANGIORGIO.

UGO

Tak, muszę
Dążyć za niemi. A czy ty wiesz, pani,
Jaka moc dotąd trzymała mię w pętach,
Coraz je srożej, boleśniej zwięzając
I czyniąc drogę do domu tak mroczną,

Jakby to była droga do gehenny?
Dowiedz się o niej — i skinieniem dłoni
Rozwiej cudownie tę chmurę, co tłoczy
I mnie i ciebie! Nie zakopuj w grobie
Swojej młodości, kiedy zewsząd życie
Wabi uśmiechem! Nie rozpraszaż marnie
Istoty twojej świetnego bogactwa
Na wielość, która nigdy jej nie pojmie,
Ale jednego zato uczyn Bogiem!
Nie przyszłaś na świat poto, aby uczyć —
Lecz, by siać szczęście — zwyciężysz
miłością!

NOVELLA

Dość tego, książę! Czyś poto tak mężnie
Bronił mię wprzód, bym tej samej
krzywdy
Od ciebie właśnie doznała? Niegorszej —
Najgłębsze rany zadają nam ludzie,
Którzy zdobyli sobie nasz szacunek. —

Ugo

O nie wąż, pani, o świętości uczuć,
Których dlatego dotykam słowami,
By tobie o nich powiedzieć — podobnie,
Jak człowiek, lutnię chwytający śpiewną,
Aby w niej szukać echa pieśni serca!
Kocham cię, pani — czyż to mi odbiera

Prawo do twego szacunku? Wiem o tym,
Żem cię niegodny, bo dusza twa silna
Skrzydła nad taką rozszerza wyżyną,
Którą zaledwie moje słabe oczy
Dojrzeć potrafią — i dlatego właśnie
Miłość ma rośnie, że nie mogąc wzlecieć
Ku czystym sferom, mogę patrzeć wgórę
I płonąć świętym ogniem zachwycenia.

NOVELLA *przyjaźniej.*

Świetna twa droga pozwala ci, panie,
Igrać z głębiami i wysokościami.
Pomyśl o swoim pokornym narodzie,
Co cię posadził na najwyższym miejscu,
Jakie istnieje na ziemi — i zgina
Przed majestatem twym kolana.

UGO

Ziemski

Majestat we mnie klęka przed niebieskim
W tobie, o pani!

NOVELLA

Królem jesteś przecie.

UGO

Bądź mą królową! Dłoń w dłoni pójdź
ze mną.
Na brzegi Cypru — i zimną koronę

Opleć kwitnącym wieńcem świeżych
kwiatów,
Który koroną jest mojej miłości!

NOVELLA

Ty marzysz, panie!

Ugo *boleśnie*:

Novello!

NOVELLA

Zaiste,

Daleka jestem od braku szacunku.
Owszem—szanować umiem marzyciela
Równie wysoko, jak jego marzenie.
Lecz sama jestem trzeźwa, dzięki niebu,
I muszę głośnym budzić cię wołaniem,
Byś w namiętności mgłach nie zbłądził
czasem

I jak lunatyk z księżycowych mostów
Nie upadł w przepaść. Domu Lusignanów
Potomek winien zaślubić kobietę
Równie wielkiego rodu; a ja przecie...

Ugo

Ty, pani? Jakto? Czyż biret doktorski,
Który niedługo ozdobi twe włosy,
Nie jest wart tyleż, co i krwi szlachetność?
Co mówię? Gdy szlachetne urodzenie

Jest tylko pustym dźwiękiem i mamidłem,
Tyś jest w istocie szlachetnego rodu —
I mitrę nosisz książęcą na czole.

NOVELLA *zagłębiona w myślach.*

Dziwne...

UGO

Co panią zdumiewa?

NOVELLA

Astrolog,
Który mi w pierwszej zaraz chwili życia
Stawiał horoskop, wywróżył mi wtedy,
Że będę mogła pozostać królową,
Lecz pod warunkiem zrzeczenia się tego,
Co mi na świecie jest najukochańsze.

UGO

Najukochańsze? Jeśli mimo wszystko
Kochasz naukę i ofiary dla niej,
Więcej, niż kiedykolwiek będziesz mogła
Mnie kochać, pani...

NOVELLA *rozmarzona:*

Naukę...

UGO

To trudno,
Lecz czyż ja pragnę wydrzeć ci ją? Nigdy!
Jeśli ją myślisz uprawiać, to możesz

Spokojnie zabrać z sobą *corpus juris*,
Jako mojego rywala, którego
Zgóry uznaję; jeśli chcesz wykładać,
To cały naród mój oświecaj w prawie;
Zamiast katedry—tron ci ofiaruję.

NOVELLA

A ja — co mogę wzamian ofiarować?
Żyję tak cicho, zagłębiona w siebie...
Mym szczęściem spokój wewnętrzny
i zgoda
Z mym własnym duchem. Mogę się
z łatwością
Wyzbyć swych pragnień, lecz nigdy
ukorzyć.

A przytym — dusza moja się trwożliwie
Zamyka przed tym, co mi się wydaje
Choć trochę obcym. Tobie, książę, jabym
Życzyła żony, któraby umiała,
Jak bluszcz pień dębu, opleść cię wokoło
Delikatnemi łętami — i z ciebie
Biorąc swe blaski wszystkie, tobie za to
Ciepło kobiecej nieść w darze miłości...

UGO

Miłość kobieca! Wierzę w to najmocniej,
Że żar ten, który darzy takim ciepłem,
I w twojej piersi także drzemie, pani.

Tylko potrzeba tchnienia, by płomieniem
Buchnął gorącym. O, trzykroć szczęśliwy
Ten, kto poczuje, jak w jego ramionach
Cała twa mądrość, jak w ogniu stopnieje!
Będzież nim inny? Inny nie potrafi
Goręcej kochać odemnie. O, powiedz...

NOVELLA

Ja...

Ugo

Lub nie, nie mów, nie mów jeszcze
teraz.

Zbyt wiele w jednej zbiegło się godzinie.

Nie trzeba, abyś później żałowała

Nazbyt prędkiego tak, a nie zbyt

prędkie,

Jak piorun mogłoby mi strzaskać serce.

Dni kilka jeszcze zostawię ci na to,

Abyś w skupieniu obie równe szale

Mogła troskliwie zważyć — i...

SANGIORGIO

wskazuje się w drugich drzwiach na lewo.

Novello!

NOVELLA *z nietajoną radością:*

Sangiorgio!

Ugo *szybko, stłumionym głosem*:

Daj mi chociaż jedno dobre
Słowo na drogę!

NOVELLA

Książę, zasługujesz
By być kochanym; ale...

Ugo

Dosyć! Czekam.

Wychodzi na prawo.

SCENA X.

NOVELLA. SANGIORGIO,

SANGIORGIO

O przykrych rzeczach słyszę.

NOVELLA

Nie tak przykrych,
Jak mi jest miłym wasze tu przybycie.

SANGIORGIO

Zaledwie zdążył dojść do domu —
wprzód
Musiałem jeszcze dać waszej siostrzyczce
Rady praktyczne, jak zaskarbić sobie

Żeś go tak silnie uzbroił? I tak w nim
Kobietę tylko widzą wszyscy, wszyscy —
Ci — gardząc, tamci znowu pożądając...
Nawet ja sama — a tegom ci jeszcze
Nie śmiała wyznać, panie — tak, ja sama
Pytam się siebie: jestli rzeczywiście
Między mną, a płcią moją ta różnica,
Któram w rojeniach widziała ułudnych?
Czy, gdy los kazał nam być kobietami
Na wieki — nie powinnyśmy w słabości
Szukać potęgi? Gdy nam nasze własne
Szkodzi bogactwo, gdy musimy życie —
By pełnym było — darować mężczyźnie —
Czy miałam prawo pogardzić
człowiekiem,

Który mię prosił o rękę i serce?

SANGIORGIO

Rękę i serce? Prawdę mówisz, pani?
Co, tutaj w auli znalazł się zalotnik,
Roszczący takie zuchwałe nadzieje?
Czy to był scholarz?

NOVELLA

Ten, co stąd przed chwilą
Odszedł, jako król Cypru.

SANGIORGIO

Książę Ugo?

NOVELLA

Dzisiaj otrzymał koronę — i chciał ją
Podzielić ze mną.

SANCIORGIO

Koronę! A pani
Coś mu odrzekła?

NOVELLA

Nic.

SANGIORGIO

Wahasz się jeszcze?

NOVELLA

Ty sąd swój wyraż, panie! Ty mi
poradź!
Jaką odpowiedź dać mu winnam?

SANGIORGIO

Radzić?..

Ja tobie radzić, ja, który przywykłem
W każdym zwątpieniu iść za twoją radą,
Którego twe przeczucia nieomyłne
Od raf podwodnych strzegły tak proroczo?

NOVELLA

To było wtedy, gdym ja sama stała
Na brzegu. Ale teraz...

SANGIORGIO

Powiedz szczerze —

Tyś żartowała, pani? Jeśli jesteś
Wistocie taką, za jaką cię miałem,
To jakże możesz choć chwilę się wahać,
Kiedyś zaledwie stąpiła na pełną
Nadziei, zdawna upragnioną drogę...

NOVELLA

Na której zaraz aż pod chmury wzrosły
Groźne przeszkody!

SANGIORGIO

Tym pełniejszy trumf,
Jeśli je zwalczysz. Co ci się wydaje
Więszym zaszczytem: czy tutaj
w Bolonji

Pierwsza, jedyna — sięgnąć po
wawrzyny—

Czy po koronę w ziemi barbarzyńców?
Godność i tytuł królewski i przepych
Władców tej ziemi czyż zastąpi tobie
Boskiego rozkosz przeznaczenia: dążyć
Niby Aurora w złocistym rydwanie
Ku nowym świata dniom? Czyż ci
zastąpi

Ten młody księżę, który musi wprzód

Sam siebie jeszcze znaleźć i zrozumieć,
Najwyższe dobro obecnej epoki:
Z tylu świetnemi duchy obcowanie?
A na ostatku — i mnie także smutny
Spotyka zawód...

NOVELLA

Co? i ciebie, panie?

SANGIORGIO

I mnie, a czyż to cię dziwi? Więc
chciałaś,
Żebym się może zgodził z lekkim
sercem,
Gdy mi na koniec świata bezpowrotnie
Zabiorą wierną moją przyjaciółkę
I doradczynię?

NOVELLA

Ważne to przyczyny!

A jednak...

SANGIORGIO

Jednak?

NOVELLA

Nie myślałeś jeszcze
O jednej możliwości.

SANGIORGIO

Jakiej? Słucham.

NOVELLA

Pomyśl — a gdybym ja jego kochała?

SANGIORGIO

Kochasz go?

NOVELLA

To jest tylko przypuszczenie —
A wtedy — wtedy wszystkie twoje rady,
Choć tak rozumne, ważyłyby tyle,
Co wiatr wiejący; wtedy — bądź on królem
Albo żebrakiem — na sam koniec świata
Poszłabym za nim do jego pałacu
Lub jego chaty. Nawet bym za siebie
Spojrzeć nie chciała...

SANGIORGIO

Mogłażbyś porzucić
Szczyty najwyższe, głębie najtajniejsze?
Pomyśl, Novello!

NOVELLA

Gdybym go kochała.
Lecz go nie kocham wcale.

SANGIORGIO

Ach — tym lepiej!

NOVELLA

Tak cię to cieszy, panie?

SANGIORGIO

Bezwątpienia!

Ciesz się mnie bardzo. Tylko małe dusze
I połowiczne — pragną ofiarować
Siebie i życie swoje osobiste
Miłości — w złudnym mniemaniu,

że wtedy

Będą dopiero cenne dla kochanka,
Gdy same siebie zatracą. Ty, pani,
Jak wszyscy, których wybrał Bóg,
powinnaś

Do wypełnienia twórczych dążyć marzeń
I gwieździe swojej wierną zostać, nawet
Wtedy, gdy kochasz.

NOVELLA

Czy nawet i wtedy,
Kiedy mię będzie ciągle zawodziła,
Jak do obecnej chwili?

SANGIORGIO

Dziś, jak zawsze,
Winnaś jej ufać, pani.

NOVELLA *wyciągając rękę.*

Przyjacielu,

Ja pragnę tego, pragnę! Ciemną chmurę,
Która tę gwiazdę zakryła mym oczom,

Rozwiałeś znowu — i świeci mi ona
Dziś blaskiem stokroć świetniejszym,
niż dawniej.

SANGIORGIO

O tak, to dobrze!

Dzwonek, jak na początku aktu.

NOVELLA

Dzwonek dzwoni. Dalej!

SANGIORGIO

Co chcesz uczynić?

NOVELLA

Trzeba zapowiedzieć,
Że chcę rozpocząć znowu mój przerwany
Wykład!

SANGIORGIO

Co — kiedy?

NOVELLA

Zaraz.

SANGIORGIO

A więc dobrze,
Ja tu zostanę dla waszej obrony —

NOVELLA

Nie, nie, nie trzeba!

SANGIORGIO

Pomyśl jednak, pani!

NOVELLA

Już dosyć jestem przez was uzbrojona,
By radę sobie dać sama.

SANGIORGIO

Lecz broni,
Coby kobietę i jej cześć chroniła
Przed rzeszą czelnych i krnąbrnych
młokosów,
Dać ci nie mogę w żaden sposób, pani.

NOVELLA

Dałeś ją, panie. Wierzaj mi, zaiste,
Jakby w proroczym widzeniu, co dzisiaj
Czeka mnie tutaj — przywiozłeś ją dla
mnie
Z dalekich krajów — a ja, nierozumna,
Znaczenia daru nie pojąwszy, w domu
Go zostawiłam!

SANGIORGIO

Jakaś nowa siła
Błyszczący w twych oczach?

NOVELLA

Ach, jakież to dziwne!
Ileż to razy skarżyłam się skrycie

Na przeznaczenie, które mi kazało
Zostać kobietą! I oto dziś właśnie,
Dziś — po raz pierwszy, gdy m silnie
pragnęła,
By o płci mojej—wszyscy zapomnieli—
Dzisiaj uczułam, że ja sercem do niej
Należę całym—i pojęłam mądrość
Wyroków bożych.—(*nagle*) Bądź tak
dobry, panie...

SANGIORGIO

Co mam uczynić?

NOVELLA

Rozkaż w mym imieniu,
Żeby scholarze zebrali się znowu.

SANGIORGIO

A pani?

NOVELLA

Ja zaś pobiegnę po zbroję,
Która kobietę broni przed zuchwalstwem
Płochych młodzieńców.

Śpiesznie wychodzi na prawo.

SCENA XI.

SANGIORGIO. BLENKELIN. PEDEL

wchodzą z lewej wgłębi.

PEDEL *do Blenkelina:*

Pan slyszal przecie...

BLENKELIN

Ja nic słyszeć nie chcę,
Okrom wykładów.

PEDEL

Toć panu wiadome...

BLENKELIN *podąża na swoje miejsce.*
Za cóż powiedzcie, zapłaciłem tutaj
Tyle pieniędzy? Ściśle wyliczony
I rozłożony jest czas moich studiów.
Niech się opóźnię o dzień jeden tylko,
A wszystko mi się wywróci na opak.
Niech mię Bóg broni od tego nieszczęścia!

Siada i wyjmuje swoje kajety.

Siadam tu znowu i czekam wykładu —
Kto go mieć będzie — mężczyzna,
kobieta —

Wszystko mi jedno.

SANGIORGIO

idzie na przód sceny z uśmiechem.

Ten dzielny młodzieniec
Ma jednak słuszość.

PEDEL

Jaśnie oświecony
Panie doktorze—może pan sam zechce...

SANGIORGIO

Córka Andrei wróci tu na wykład.
Wołać scholarzy!

PEDEL

Gdy pan sobie życzy.
Lecz oni wszelką już przebrali miarę.
Cały dziedziniec huczy, jak ul, w który
Uderzył piorun. (*otwiera okno*)

Słyszysz pan ten hałas?

SANGIORGIO

Zwołajcie ich tu!

PEDEL *wychylając się przez okno:*

Panowie, na wykład!
Krzyki i śmiechy zdołu.
Proszę na wykład!

SANGIORGIO

Cóż — idą?

PEDEL

Tak, idą.

Ale *mehercule*, nie wróżę dzisiaj
Nic pomyślnego.

SANGIORGIO

Bądźże tu w pobliżu,
Gdyby źle było — pośpieszcie z pomocą.
I ja tu będę na wszelki wypadek.

Wychodzi na prawo.

SCENA XII.

BLENKELIN. PEDEL. SCHOLARZE *wchodzą
wzburzeni, rozmawiając i giestykulując.
Między niemi: RINIERO, FAVA, GALUZZI,
TOLOMEI, CLUNY, MANGOLD. Hałas i nie-
porządek.*

RINIERO

Cóż powie mistrz Pompiljusz?

FAVA

Najszczytniejszy,
Czego się drzesz, jak zarzynane ciele?

PEDEL

Panowie...

GALUZZI

Znowu szopka się zaczyna?

PEDEL

Tak; lecz...

RINIERO

Czy przyjdzie uczona bogini?

GALUZZI

Przyjmijmy ją z największą rycerskością.

FAVA

A więc urządzmy wprzód próbę
przyjęcia,
By uroczystość poszła niby z płatka.

WIELU

Tak! tak!

FAVA *wskakuje na katedrę i przedrze-
żnia Novelkę.*

Słuchacze, jak się wam podobam?
Czyż nie piękniejsza jestem dziesięć
razy,

Nizeli papa?

Śmiechy.

PEDEL

Panowie...

TOLOMEI *rzuca w pedla gęsim piórem.*

Hej, precz stąd,
Ty czarny djable!

WIELU

Precz!

PEDEL

Ależ panowie...

Zostaje mimo oporu wyrzucony za drugie drzwi z lewej.

FAVA *j. w.*

Słuchacze, mówcie, jakie wasze zdanie
O tajnych ślubach?

MANGOLD *nieco pijany.*

Milczeć, niemowlęta!

GALUZZI

Ty sam zamilknij, przekłeta basetlo!

MANGOLD

A właśnie, zaraz!

RINIERO

Czyście poszaleli?

Nie dosyć było bójki na dziedzińcu?

Czyż znowu ma się krew ze łbów

potoczyć?

MANGOLD

Zaraz krew ze łbów!

Pokazuje kubek, ukryty pod togą.

Tu jest krew z winogron. *Pije.*
Podczas wykładu w tan puścimy kubek.

Śmiech i zadowolenie.

WIELE GŁOSÓW

Tak, dobrze, dobrze!

MANGOLD

Bo piękna kobieta—
I mocne wino...

CLUNY *brząkając na lutni.*

I piosnka miłosna

MANGOLD

W akord się łączą zgodny.

CLUNY

Serenadę
Jej zaśpiewamy.

BLENKELIN *oburzony.*

Banda wicherzycieli!

GALUZZI *wierzchem na ławce.*

Konno stoczmy na jej cześć turnieje!

FAVA *j. w.*

Słuchacze...

GALUZZI *wyrywa Mangoldowi kubek.*

Zdrowie twoje piję, nimfo!

FAVA *podbiega do Galuzziego.*

I mnie! Dziewice też mają pragnienie!

SCENA XIII.

Ciż SAMI *bez Pedla.* NOVELLA *wchodzi z prawej strony z twarzą, zakrytą szalem, дарowanym jej przez Sangiorgia.*

GALUZZI *zauważywszy ją.*

Już idzie.

WIELE GŁOSÓW

Wiwat!

RINIERO

Ale cóż to znaczy?

Jak zakonnica zakwefiona cała!

FAVA

Żarty z nas stroi?

*Krzyki, stłumione zaciekawieniem,
milkną.*

NOVELLA *spokojnie wchodzi na katedrę.*

Tak, młodzi panowie,
Znowu tu jestem, a jednak mnie niema.
Bo coście przedtym za moją istotę
Poczytywali, ukryłam przed wami —
By zapoznaną przez was odkryć wartość.
Tak—już nie jestem twarzą, coby mogła
Was niepokoić; nie jestem obrazem,
Który uwagę waszą mącił — jestem
Jedynie głosem—słowem tylko, które
Z martwych ksiąg płynie — i pałając
życiem
Dla waszej duszy pragnie być pokarmem.
Szanując kwef mój — siebie uszanujcie:
Bo myślę—niema pośród was nikogo,
Ktoby znieważył świętość tej zasłony
I—wystąpiwszy—zdarł mi ją z oblicza!

*Pauza; głucho milczenie. Lutnia Clu-
ny'ego i kubek Mangolda znikają na-
gle. Wszyscy po kolei idą bez słowa
na swoje miejsca.*

Panowie — z serca dziękuję za ciszę;
Myślę, że teraz nic już po wsze czasy
Pomiędzy nami nie zamąci zgody.

Szmer uznania—cichy, pełen szacunku.

Więc—rozpoczniemy znowu rozdział
trzeci.

*Zaczyna wykładać; studenci zaplśują;
kurtyna bardzo wolno spada.*

*...Debent per presbyteros in ecclesia
edicta proponi, assignato termino, in-
fra quem qui voluerit impedire impe-
dimentum opponat, et si probabilis
conjectura fuerit...*

AKT III.

Komnata, jak w akcie pierwszym.

SCENA I.

LIPPA kończy przyozdabianie niszy kwia-
tami. BETTINA, na prawej ręce której
siedzi sokół, pomaga jej, podając z ko-
szyczka kwiaty.

LIPPA

Podaj mi jeszcze kilka róż.

BETTINA

Masz!

Do sokoła: Cicho,
Cicho bądź, Muzzo! Bądź grzeczny!

Dlaczegoś
Nastroszył pióra? Ach, ty niegodziwcze,
Pewno dlatego, żebym je musiała
Wygładzać znowu.

LIPPA

Ze dwie lub trzy jeszcze.

BETTINA

Koszyk już pusty.

LIPPA

No, i tak wystarczy.—

Tak, tak — świat cały głosi cud
niezwykły,
Że moja słodka, kochana panienka
Doszła do wielkich, największych
zaszczytów.

Mnie to nie dziwi; w noc, gdym po raz
pierwszy

Dawała piersi nowonarodzonej
Mojej ptaszynie, zjawił się w pokoju
Święty Hieronim—tak, to on napewno—
Nikt inny nie był—i trzy razy wgórę
Podniósłszy ręce znacząco — tym znakiem
Zdawał się mówić: Lippo, biedna Lippo,
Do ważnej służby jesteś powołana.
Jam zrozumiała. — Jużesmy skończyły!

BETTINA

Wesołe róże, które okalają
Tę masę książek—jaki dziwny kontrast.
No, powiedz, czy tę niszę całą
w kwiatach,
Mógłby kto teraz wziąć za miejsce
trudnych,
Uczonych studjów—nie wyglądaż ona
Raczej na młodych małżonków alkowę?

LIPPA

Kto wie? Przedwczoraj przyśnił mi się
w nocy
Łan koniczyny; to znaczy wesele.
Uważaj tylko...

SCENA II.

Ciż SAMI. *Drzwiami głównemi wchodzi*
GIOVANNI *i przepuszcza* UGONA, *który*
ma na sobie strój rycerza; za Ugonem
podążają i zatrzymują się u drzwi
POSEŁ *i dwaj* DYGNITARZE.

GIOVANNI *do Ugona:*

Racz tu wnijść łaskawie,
Wasza królewska mość—i przyjmij
dzięki,
Żeś sługi swego nie pogardził domem.

Ugo *oddalivszy znakiem swoją świętę—
przygnębiony.*

Ach, nie tak, nie tak! Jakimż byłbym
królem,
Gdybym pozwolić mógł memu mistrzowi
Zwać się mym sługą? Czyż zmiana
godności
Zmienia i wartość? Za cóż dziękujecie?
Toć ja wam przecie przyszedłem
dziękować.
Nie powiększajcie jeszcze przed
rozstaniem
Mojego długu, bo jestem dłużnikiem
Waszej mądrości i waszej dobroci.

GIOVANNI

Kiedyż jedziecie do domu?

Ugo

Dziś jeszcze.
Całe dni osiem znośłem cierpliwie
Posłańców ludu mego nalegania,
Czekając wieści ważnej i wyroczej.
Przyszła nareszcie — jasna,
niedwuznaczna:
Z odjazdem zwlekać dłużej nie mam
poco.

GIOVANNI *do Bettiny, która wraz z Lippą
weszła do niszy.*

Gosposiu, proszę, biegnij na poddasze —
Weź z sobą Lippę — a gdy zobaczycie
Pochód ze strony San Pietro, to zaraz
Przyjdź mi powiedzieć.

*Bettina i Lippa wychodzą przez drzwi
główne.*

SCENA III.

GIOVANNI. UGO. *Później* BETTINA.

UGO

Dla was dzień to wielki.

GIOVANNI

Nie mogę przeczyć. Raczcie mi darować,
Jeśli radości i oczekiwania
Nie umiem taić. W domu mię zatrzymał
Jedynie lekarz okrutnym rozkazem.

UGO

...Więc córkę waszą starym obyczajem
Już do katedry powiedli w tryumfie.
Cel osiągnęła. Któżby jej śmiał ganić,
Że pogardziła zwykłą wąską ścieżką?

Jak dobrze czyni, mówi o tym szybki
Pochód jej zwycięstw. Z niemniejszym
szacunkiem,
Jakbyście sami byli w audytorjum,
Słucha jej dzisiaj — wprzód tak
niesforny—
Tłum uczniów, odkąd chodzi zakwefiona.
A dzisiaj, zdawszy świetnie *rigorosum*
I uzyskawszy doktorat, stanęła
U szczytu pragnień, na najwyższym
szczeblu.

Lecz ja...

GIOVANNI

Wy?

BETTINA *wraca z pośpiechem.*

Jadą!

Ugo *zmieszany.*

Co? jadą? tak wcześnie?

BETTINA

Jadą już ojciec! Już wyraźnie widać
W dali przepychem barw błyszczący
pochód.
Wchodzi do niszy i wygląda przez okno.

Ugo

A więc — już dłużej zostać tu nie mogę.

GIOVANNI

Nie zaczekacie tutaj na Novellę?

UGO

Nie!

GIOVANNI

Czemu?

UGO

Nie chcę do czary radosnej
Mieszać goryczy rozstania.—Żegnajcie,
Drogi mój mistrzu — i niech Bóg to
sprawi,
Abym w mym kraju znalazł przewodnika,
Wam podobnego!

GIOVANNI

Będziecie nim sami
Dla siebie równie, jak i dla narodu.
Z dobrego ziarna, które w serce wasze
Zasiała wiedza, ręczę—wzrośnie drzewo,
Które krajowi da soczysty owoc.
Władza nie może zdobyć wszystkiej
wiedzy,
Ale wie dosyć, jeśli mądrość innych
Umie ocenić i odnieść z niej korzyść.
Będzie ten wielkim, kto umie szanować
Wielkość u innych; dobrym,
sprawiedliwym,

Komu tron nawet nie jest zbyt wysokim,
Aby się z niego pokłonić potędze
Ludzkiego ducha. Niech was Bóg
prowadzi.

*Słuchać daleką muzykę, która się zbliża
powoli.*

Ugo głęboko wzruszony.

Dajcie mi rękę! Nigdy nie zapomnę
Obecnej chwili—teraz chcę spróbować
Dać narodowi mojemu to, czego
Sam nie zdołałem tu osiągnąć—szczęście.

Wychodzi śpiesznie.

SCENA IV.

GIOVANNI. BETTINA.

BETTINA

Ojczy, już jadą po naszej ulicy.
Jak waż powolnie prześlizga się pochód
Przez tłumy ludu.

GIOVANNI

Takiego doktora
Jeszcze oglądać im się nie zdarzyło.

BETTINA *idzie ku prawej stronie na
przód sceny i tu otwiera okno.*

Może już dojrzysz. Chodź i wyjrzyj
na dół!

GIOVANNI *czyni z wysiłkiem kilka kro-
ków i siada przy stole.*

Stare mi członki wymawiają służbę,
Drżąc w zbytku szczęścia. Czemuż
wasza matka

Dnia tego razem ze mną nie dożyła?

BETTINA

Fletniści i trębacze idą przodem,
Jak w karnawale barwnie przystrojeni.
Za niemi zaś prześwietna szkoła cała:
Rektor na końcu i przeor kolegium,
Potym uczeni i z wszystkich stron
świata

Tłumy scholarzy...

GIOVANNI

A gdzie jest Novella?

BETTINA

Tuż za rektorem—za nią zaraz przeor.
Na białym koniu jedzie strojna w toge
I uśmiechnięta, jakgdyby w marzeniu.
Jakżebym chciała...

GIOVANNI

Co?

BETTINA

Jakżebym chciała
Być nią. Ta sama droga sławy, którą
Sangiorgio kroczył przed tygodniem,
dzisiaj
Leży przed jego uczennicą. Boże,
Jakżebym chciała. Lecz nie — strach
mnie bierze!

GIOVANNI

A jego widzisz?

BETTINA

Kogo?

GIOVANNI

No Sangiorgia.

BETTINA

Nie, jego niema. Stanęli przed domem.
*Biegnie ku Giovanniemu, pochyla się
i kryje twarz w fałdach jego ubrania.*
Ach ojczcie, ojczcie!

GIOVANNI

Co ci jest, córuchno?

BETTINA

Nic.

GIOVANNI

Ty drżysz cała. Rumieniec ci oblał
Czoło, policzki?

BETTINA *zrywając się.*

Ach, oni już tutaj!

SCENA V.

Ciż SAMI. LIPPA *płonąc radością otwiera drzwi środkowe i wychodzi. Wchodzi MUZYKANCY i stają po obu stronach drzwi.* REKTOR. PRZEOR. *Za niemi NOVELLA w todze doktorskiej, kapeluszu, z księgą i pierścieniem; dalej DUCHOWNI, UCZENI, SCHOLARZE. Gdy wszyscy weszli, muzyka znowu grać zaczyna.*

REKTOR

Przesławny Panie i mistrzu, *gratulor!*
Hic novus Laureatus.

UCZENI *jeden przez drugiego.*

Gratulamur!

GIOVANNI *idąc ku Novelli.*

O moje dziecię!

NOVELLA *obejmując go.*

Mój ojcze!

GIOVANNI

Goręcej
Bije mi serce, niż w on dzień odległy,
Gdym sam kapelusz brał, księgę
i pierścień,
Zaszczytne znaki najwyższej godności
W królestwie ducha. Młodością mą
jesteś,
Młodością żywą, która do mnie wraca,
Tylko piękniejszą.

NOVELLA

By ci wierną zostać.
Do Bettiny.
Siostrzyczko, czemuż tak się trzymasz
zdala?
Czy mnie już nie znasz? *Obejmuje ją.*

BETTINA

Wyglądasz tak świetnie!

GIOVANNI

Dzięki, dostojni i światli panowie,
Żeście raczyli obecnością swoją
Powiększyć chwałę tej rzadkiej godziny.

REKTOR

Wszak tego żąda *usus et officium*.
Niechaj Bóg broni, byśmy choć na
włosek

Od form odwiecznych i prastarych reguł
Tysiącletniego zwyczaju zboczyli.

Choć ten wypadek jest zupełnie inny,
Niżeli zwykle wypadki. — Dziewica,
Która obecnie już zwie się doktorem,
Chciałem powiedzieć — doktor, który
jednak

Został dziewczyną, — złożył... nie! złożyła
Naprzód *privatum*, a potem *publicum*
Naprzekór wszystkim ludzkim

przypuszczeniom —
Jaknajchwalebniej. — Jednak zauważę
Tutaj z przyciskiem, że to dziwne

novum
Jest fenomenem, który nie dowodzi
Niczego zgoła. Wszak głosi przysłowie:
Exceptio confirmat regulam. A zatym
Kobieta, co *in interpretatione*,
In questione, in definitione
I in disputatione wykazała
Niezwykłą wiedzę — jest tylko z pozoru
Femina, jednak mężczyzną *de facto*.

NOVELLA żartobliwie.

Ależ dziękuję panu, więc z tą nową
Mnie po raz pierwszy nadaną godnością,
Górną mi wargę powinny ozdobić
Porządne wąsy.

REKTOR

Ceterum censeo...

GIOVANNI

Panie rektorze, co do mnie, to myślę,
Że, by rozwiązać tak trudny problemat,
Trzeba koniecznie zwilżyć nieco gardła—
Przeto wnioskuje: odłożmy dysputę
Do chwili, gdy nam napelnia puhary.

REKTOR

Wniosek poważny.

GIOVANNI

Ja także szanuję
Dawne zwyczaje—i dlatego sądzę,
Że i najlepsza z najlepszych promocja
Jest prawomocną dopiero — po uczcie.
Aby tej formie zadosyć się stało,
Musicie wszyscy pomóc nam, panowie.

DOKTOROWIE *unisono*.

Parati sumus.

GIOVANNI *do Novelli*.

Lecz z jakiej przyczyny
Niema tu z nami twego promotora?
Powinien być tu...

NOVELLA

Nie lękaj się, ojcze,
Przyjdzie napewno. Lecz ty...

GIOVANNI

Ja? czy takie,
Jak dzisiaj, święto nie jest warte tyleż,
Co krople i mikstury? Trudno, dzisiaj
Muszę już figła spłatać lekarzowi
I z wesołemi cieszyć się.

REKTOR

Optime!

GIOVANNI

A więc, panowie, okażcie nam łaskę
I za godzinę bądźcie wszyscy razem
W pałacu miejskim. Czekać was
będziemy
Z uczcią doktorską.

DOKTOROWIE

Probatum est.

*Rektor, Przeor, Księża, Doktorzy, Schol-
larze wychodzą przy dźwiękach muzyki.*

SCENA VI.

GIOVANNI. NOVELLA. BETTINA.

NOVELLA *zwróciwszy się ku niszy:*

Co to?

Jakież to cuda? Któż to zmienił w ogród
Moją pracownię? — Ty, Tino?

BETTINA

Ja z Lippą.

NOVELLA

Czuję podwójnie, że wiosna już idzie.
Lecz teraz, dziecię, idź się ubrać sama
W swój nowy strój świąteczny.

BETTINA

Wszystko jedno,
I tak przy blasku twoim zniknąć muszę.

Wychodzi na lewo.

SCENA VII.

GIOVANNI. NOVELLA.

NOVELLA

Jakżem szczęśliwa, ojcze! Nikt, nikt
zgoła —

Ja sama nawet nie ocenię tego.

Ledwie przeczuwam własne swoje
szczęście,
Ledwie się ważę zanurzyć w bezdennej
Jego głębinie; wszystkie cuda, skarby,
Które tam lśnią i płoną — wszystkie
moje!

GIOVANNI

Ocenić twoje szczęście może tylko
Ten, kto je dzieli; chcesz-li jasno
Bogactwa swoje ujrzeć — jak
w zwierciadle:
Spójrz w moje oczy. Patrz, jak twego
wschodu

Jasne promienie rozpędzają mroki
Mego wieczoru. Praca mego życia,
Którąm się dotąd lękał osierocić,
Znalazła już dziedzica. Ten ją ujmie
W swe silne, młode dłonie — i troskliwie
Prowadzić będzie dalej. Teraz śmiało
Odpocząć mogę — tyś mię zastąpiła,
Novello. — Słyszysz?

NOVELLA

Tak, słyszę twoje słowa,
Niby daleki dźwięk harfy, głuszony
Przez krwi mej tętno. O — bo ty nic
nie wiesz...

Zważyć powinny. Podążyć za tłumem
Broni mi dzisiaj niepokój serdeczny;
Pozwól mi zato przyjsć pomówić z tobą,
Lecz z tobą samą o wyroczej sprawie.»

GIOVANNI

Dziecię — i czegoż on by mógł od ciebie
Zażądać — chyba tylko ciebie samej?

NOVELLA

Tak, mnie—mnie samej, mnie samej,
mój ojciec—

I ja w to wierzę—a wiarę mą teraz
Twoja pokrzepia—i czyni pewnością:

Mnie, mnie on pragnie! By mi to
powiedzieć,

Do dnia mojego zaczekał tryumfu.

Bom oto drogą, którą mię prowadził

Doszła do wyżyn, do jego ojczyzny—

I wie, żem godna już tam żyć z nim
razem.

GIOVANNI

Godna? O, nie myśl o sobie tak mało.

Najlepszy z mężów świata wątpić
mógłby,

Czy jest wart ciebie.

NOVELLA

Pozwól z nas każdemu
Wątpić o sobie, żeby z większą wiarą
Patrzeć na drugie. Pozwól nam rozplonać
Jedyną żądzą — być godnemi siebie.
Odkąd mężczyzna i kobieta wzajem
Szukają siebie, znajdują, kochają
I poślubiają — nikt nie zawarł jeszcze
Związku, tak cudnych pełnego nadziei.
Bo nas nietylko rytm serc jednakowy,
Lecz także zgodność najgłębszej istoty
Łączy ze sobą — i Bóg nasze dusze
Poślubił sobie jeszcze przed stworzeniem.
Człowiek, któremu oddałam się cała
Wewnętrzzną treścią — tę treść mi oddaje
Jeszcze jaśniejszą — i nie pragnie zgoła,
Bym mu poniosła swój świat na ofiarę.
Na wspólnej drodze razem wzniosłym
trudem
Będziemy siły nasze hartowali,
By tu na ziemi już w doskonałości
Jasną wejść sferę — i w słodkim
przymierzu
Pogodzić miłość ziemską —
z człowieczeństwa
Cichą, przezrystą wzniosłością.

GIOVANNI *z uśmiechem szczęścia:*

Już słyszę

Pięknej melodji twych słów ton istotny—
Jedyne słowo, które obejmuje
To wszystko, coś tu o niebie i ziemi
Mówiła z takim płomiennym zapalem:
Kochasz go.

NOVELLA

Kocham!

GIOVANNI

A ja poraz wtóry

Do serca czułym tulę cię objęciem,
Bo teraz po raz pierwszy mogę śmiało
Odetchnąć pełną piersią, mogę zrzucić
Bolesny ciężar tłoczącej ją trwogi.
Zawsze się bałem, że w zuchwałym locie
Ku sferom słońca, możesz zbyt daleko
Od kobiecego odbiec przeznaczenia —
— Ach, czy się czasem nie zgubi
w błękicie?

Pytałem siebie, bom w pragnieniach ojca
Chciał cię przy boku dzielnego człowieka
Widzieć szczęśliwą i pewną swej drogi.
Wieczną mą troską było, że twe serce,
Pełne odmiennych pragnień, może stać
się

Nieprzeniknionym dla strzały Erosa.

NOVELLA

Więc takeś myślał o mnie, dobry ojczy,
Jakżeś przeceniał słabe swoje dziecię.
Wyznam ci przeto, czegom sobie samej
Długo nie śmiała wyznać, co dopiero
Dzisiaj radośnie mi się objawiło:
On był snem moim—i od lat już wielu
Kochając mądrość, jam jego kochała.
Dla niego tylko otwierałam księgi,
Bowiem mi z czynów jego, z jego
pragnień
Zdawały sprawę; ucząc się, dążyłam
Do zrozumienia jego pełni, ojczy.
Z miłości pilność ma wyrosła cała —
I strome szczyble wiedzy przechodziłam
Bez trudu, bo krok każdy moją duszę
Czynił kochanka mego duszy bliższą.

GIOVANNI *wzruszony*:

Jeśli to miłość ten cud uczyniła —
Zaiste człowiek, który ją obudził,
Ma prawo zwać się najszcześniejszym
z ludzi
Czy już domyśla się wielkości szczęścia?
Czy wie już...

NOVELLA

Jeszcze nie; lecz teraz właśnie
Ma się dowiedzieć, teraz, gdy tu wejdzie
I spyta szeptem... Więc precz z tym

prastarym
Strojem doktorskim, z uroczystą szatą
Mej uczoności! Z togą! z kapeluszem!
Ze wszystkim zgoła, co przed jego okiem
Mogłoby we mnie zasłonić kobietę,
Pragnącą hojnie darzyć go miłością.
Precz z tym pierścieniem—jedyną ozdobą
Niech mi z tych wieńców ciemna będzie
róża.

*Zrzuca z siebie togę, wyjmując różę
z girlandy; przypina ją u piersi; na-
stuchując:*

Cicho! Czy słyszysz?

GIOVANNI

Tak, tak—słyszę kroki.

NOVELLA

To on; rozmawia z Lipką, pyta o mnie...

GIOVANNI *z uśmiechem:*

Nie bój się—zaraz zostawię was samych

Wychodzi na lewo.

SCENA VIII.

NOVELLA. *Zaraz potym* SANGIORGIO.

NOVELLA *stoi przy stole, lekko opierając się on ręką i opanowując wzruszenie.*

SANGIORGIO *wchodząc:*

Pokłon wam korny, doktorze Novello!
Znieśliście mężnie dzisiejszą męczarnię—
Rozmowy, śmiechy, pokłony, uściski—
Tak, tryumf także nie jest łatwą rzeczą.
Bóg łaskaw, że się po takiej parady, szczudłach,
Nie potrzebując już chodzić na
Znów spotykamy tutaj, jako ludzie.

NOVELLA *zmieszana:*

Tak, to szczęśliwie.

SANGIORGIO

Jużeście u celu,

Droga przed wami szeroka, jak morze
Wśród ciszy, kiedy fala zwierciadłana
Bezpieczną podróż zwiastuje. Ja za to...

NOVELLA

Co, panie?

SANGIORGIO

Oto ledwie od godziny
Jesteście pewni swojego zawodu —
Gdy już się zjawia wasz egzaminator
W roli klienta, by prosić o pomoc
Przyjazną w sprawie, którą stokroć
łatwiej
Rozstrzygnie serce kobiecie, niżeli
Znajomość praw obojga... *Oglądając się*
Tylko nie wiem,
Czy nas nie podsłuchują.

NOVELLA

Bądź spokojny, panie.

SANGIORGIO

I wasza siostra?

NOVELLA

Cóż za podejrzenie!

SANGIORGIO

Oto i dzisiaj, jak tak często dotąd,
Los mój mi każe na życia rozstaju
Z ust waszych słowo usłyszeć wyroczne.

NOVELLA

Co będę mogła...

SANGIORGIO

Tu możecie wiele!—
Słuchajcie: z Padwy dostałem wezwanie.
Jak śpiew syreni — wabią mię do siebie
Słodkich nadziei pełne obietnice.
W prześwietnej szkole leży tam
przedemną
Działania pole nieograniczone,
Przytym korzyści, jakichbym zapragnął.

NOVELLA

Większe, niż tutaj?

SANGIORGIO

Zgoła co innego,
Bo—w zaufaniu mówiąc—ja już czuję,
Że tu w Bolonji grunt dla mnie niepewny.

NOVELLA

Jakto—po takim wielkim powodzeniu?

SANGIORGIO

W tym właśnie jądro rzeczy.
Powodzenie
Jest niebezpieczne: Zdobyć je nietrudno,
Ale korzystać z niego—nigdy. Kto jest
Kochanym—jest już i znienawidzonym.
Nadto od czasu mego tu powrotu

Raczą mi schlebiać możni tego grodu,
Abym się nie bał ukrytych zamiarów.
Nie pierwszy byłbym z tych, co obwinieni
O zbyt ambitne dążenia, bez wieści
Zginęli nagle gdzieś w głuchej ciemnicy.

NOVELLA

Niech Bóg zachowa!

SANGIORGIO

Nie, ja zbyt żywotnym
Czuję się jeszcze, by się dać pogrzebać.
Com już uczynił—ma być tylko drogą
Do dalszych czynów. Złoty siew dojrzały
W słoneczne lato obecnej epoki
Czeka żniwiarza. Marzenia Dantego,
Wielkie pragnienie Petrarki, tęsknota
Podniosłych duchów swobodnej Italji—
Wołają głośno, aby przyszedł człowiek
I w czyn je wcielił...

NOVELLA

Ty nim będziesz, panie!
Gdybyś uwierzył w swoje posłannictwo,
Jak ja w nie wierzę,—wtedyby już żadne
Wahania, żadne względy nie zdołały
Pęt ci nałożyć—i żadna przeszkoda

Nie przegrodziła cię od świetnych planów.
Co mniejszych ludzi związało ze szkołą,
Tyś winien za nic poczytywać, panie.
Duch wszędzie w domu, gdzie działa—
dlatego

Jeśli ci obce państwo obiecuje
Grunt dogodniejszy i większą pomyślność,
To porzuć śmiało swe rodzinne miasto
I śpiesz spokojnie na wezwanie z Padwy.

SANGIORGIO

Mówicie, jakby echo mnie samego —
Lecz komu trzeba ująć kij pątniczy,
Ten, oprócz tego, co go czeka w dali,
Myśli i o tym, co zostawia w domu.
I jabym musiał utracić najdroższą
Rzecz na tym świecie...

NOVELLA

A któż wam przeszkadza
Zabrać ze sobą to, co jest wistocie
Waszą własnością?

SANGIORGIO

Co jest mą własnością,
A co nie,—od was się tylko, Novello,
Dowiedzieć mogę. Dom waszego ojca

Takim serdecznym otaczał mię ciepłem.
Żem nie mógł odczuć chłodu swej samotni.
Lecz na obczyźnie—któż mi tam rozpali,
Kto mi pilnować będzie i rozniecać
Własne ognisko, jeśli nie istota,
Co, jak najmiłsze wcielenie ojczyzny,
Zechce wraz ze mną dzielić trud podróży
Przez puszcze życia? — Ty milczysz,
Novello?

Powiedz mi, błagam, — znajdzieź się
kobieta,
Któraby chciała przez jedno «tak» —
stargać

Wszystkie te węzły, które zadzierzgnęły
Jej urodzenie, zwyczaje, skłonności
I obowiązki, aby ze mną jednym
Dzielić swą dolę?

NOVELLA *patrząc mu w twarz.*

Jeżeli was kocha.

SANGIORGIO

Jeżeli kocha! To «jeżeli» właśnie
Ma zważyć dzisiaj szalę mego szczęścia.
Czy kocha? Jaką mi wieści odpowiedź
Jej dotąd jeszcze tajne mi uczucie.

NOVELLA *drżącym głosem:*

Jeśli waszego pewniście...

SANGIORGIO

Tak, pewnym.
Wszakże nie ślepa namiętność
młodzieńcza
W mrok nieznanego mię żenie; mój
wybór
Nie grozi zgoła sercu—walką z głową;
A gdy oboje sąd wydały zgodny,
Jakże mam wątpić, że i wy go także
Nie pochwalicie, mądra przyjaciółko?
Wszakże mię znacie lepiej, aniżeli
Sam się poznałem—i jasnym spojrzeniem,
Którego nie ćmi, jak u innych kobiet,
Marność światowa—wzniesionym nad
wszystkie
Ziemskie pragnienia, z czystych sfer
poznania
Umiecie patrzeć w głąb istoty rzeczy.

NOVELLA *śłucha go z wrastającym prze-
rażeniem, zmieszana, głosem stłumio-
nym.*

Więc... więc myślicie?...

SANGIORGIO

Myślę, że mi trzeba
Natury prostej, niezepsutej sztuką—

Umysł zwyczajny i serce dziecinne
Nie będą innych żywiły ambicji
Prócz tej, by z cichą poddać się pokorą
I wolę własną uczynić podległą
Silniejszej woli...

NOVELLA *przerażona*:

O kimże mówicie?

SANGIORGIO

O waszej siostrze.

NOVELLA *prostuje się powoli i ręką
przyciska serce; ledwie dostyszalne.*

O! — —

SANGIORGIO

Wyście zdumieni?

Czy was przeraża, że dłonią rabusia
Chcę wykraść klejnot ten waszej miłości?
Pojmijcie jednak, co mi każe o nią
Właśnie się starać. Jestem zachwycony
Wesołym wdziękiem, z jakim rządzi

domem,

Jak jego dobry duch. Widzę ja ciągle,
Jak się uwija w kuchni i piwnicy —
I gdy wy — wzorem nas wszystkich
uczonych —

Nie dostrzegacie spraw powszednich
życia,

Ona bez chwili wytchnienia ma pieczę
Nad waszym ojcem—a czyni to wszystko
Z wdziękiem dziewczęcia razem

i mateczki.

Czyż mi ten miły widok nie wystarczy
Jako rękojnia, że i mego domu
Ona się duchem dobrym stać zapragnie?

NOVELLA *odpięła różę od piersi i po-
woli obrywa z niej płatki.*

SANGIORGIO

Milczycie ciągle... Nic mi nie powiecie?

NOVELLA *z trudnością panując nad sobą.*

Gdy ją kochacie, czemuż nie powiecie
Tego jej samej?

SANGIORGIO

Ach, ona mi broni
Wszelkiej rozmowy swym
postępowaniem,
Postępowaniem niewytłómaczonym,
Jakby się czegoś bała,—gdy się zbliżę,
Wnet mi się wymknie — i jawnie unika
Wszelkiego sam na sam... Przez tydzień
cały

W kotka i myszkę wciąż się bawi ze mną
I na me nieme prośby odpowiada
Niemą ucieczką.

NOVELLA *do siebie*:

Jam nic nie spostrzegła.

SANGIORGIO

Nic w tym dziwnego... Zbyt poważna
praca
W swym kole trzyma was... Myślałem
tylko,
Że siostra wasza otworzy przed wami
Swe młode serce. Dlatego nasamprzód
Do was przyszedłem z prośbą i pytaniem.
Może w serduszku jej inny już obraz
Ma miejsce własne? — A może się lęka,
Że ja jedynie powagą imienia
Chcę wymóc od niej to, co wartość
swoją
Zyskuje wtedy, gdy jest wolnym darem
Szczerzej miłości? —

O, gdybyście mogli
Prawdę mi odkryć — dzień waszego
szczęścia
Byłby i dla mnie najjaśniejszym w życiu.

NOVELLA *przerywając szorstko*:

Ja — ją zapytam...

SANGIORGIO *przyjaźnie.*

Chcecie to uczynić?

NOVELLA

Tak, lecz już idźcie... idźcie!

SANGIORGIO

A odpowiedź!

Nieprawdaż — kiedy przyjdę, by was
zabrać

Na waszą ucztę — wszystkiego się
dowiem?

NOVELLA, *cicho, popychając go.*

Idźcie!

SANGIORGIO

Przez wszystkie dni mojego życia
Będę cię za to błogosławił, droga
Ma przyjaciółko. Ach — z jakim zapałem
W mej uroczystej mowie — tam, na
uczcie,
Pod same gwiazdy sławę twą wyniosę!
Wychodzi.

SCENA IX.

NOVELLA *potym* GIOVANNI

NOVELLA *śmiejąc się gorzko.*

Pod same gwiazdy—ha!

Ogląda się dziko dookoła.

Cóż teraz robić?

Zabić ją? Toby było rozwiązanie.

Lub siebie? Umrzeć!! — piekielne
męczarnie

Jeszczeby były ulgą.

*Rzuca się ku drzwiom na lewo i otwiera
je; z rozpaczą w głosie.*

Ojcze! ojcze!

GIOVANNI *wchodząc z lewej.*

Wołasz mię? Co to? Sangiorgio już
wyszedł?

Oświadczył ci się?

NOVELLA *obejmując go konwulsyjnie.*

Ojcze!

GIOVANNI

O mój Boże!

NOVELLA *padając przed nim.*

Ojcze!

GIOVANNI

Co tu się stało?

NOVELLA

On mnie nie chce!

On chce Bettiny. *Szłocha gwałtownie.*

GIOVANNI

Dziecko, dziecko moje!

Wstań! to szaleństwo! Moje ukochane,

Najlepsze dziecko! Dumo moja —

wszystko

Moje na świecie! Zapanuj nad sobą!

NOVELLA

*podniesiona przez ojca płacze na jego
piersi.*

On chce Bettiny! On kocha Bettinę,

Bettinę, a nie mnie.

GIOVANNI

To niemożliwe!

Miedź zwykłą woli od czystego złota?

Czyż może być tak ślepy?

NOVELLA *z goryczą.*

Ślepy, mówisz?

O, nie—on tylko jest bardzo rozsądny,

Rozsądny, ojcze. Wie, czego mu trzeba.

Gołąbki, któraby się doń tuliła
Z gruchaniem słodkim, w kuchni i piwnicy
Brzęczącej pszczołki. Trzeba mu laleczki,
Dobrej laleczki, któraby ogniska
Strzegła mu chętnie—nic więcej ponadto.
Mózg jego starczy nawet i na dwoje.
Jej ciasna główka ma być tylko spisem
Jego wymagań—brzemie ciężkich myśli
Mogłoby raczej być ważną przeszkodą
W pielęgnowaniu go troskliwym, kiedy
Chorym się będzie czuł lub zasmuconym.

GIOVANNI *skołatany*.

Widać i on jest taki sam, jak inni—
Nie lepszy ani gorszy.

NOVELLA

To ja tylko,

Jam była ślepa! O jakże bezmyślne,
Jakże dziecinne, zwodne i zbyteczne
Było marzenie budowania mostów
Między naszemi duszami! W żalosnym
Owym obłędzie—ciągle, rok za rokiem
We dnie i w nocy pracując gorliwie,
Miał ją zapełniać—jam coraz to głębszą
Kopała przepaść. Wszakże byłam piękna!
O niepoprawna głupoto—nie przestać
Na tej jedynie broni! Tylko piękna,

Nic więcej—dla mężczyzny to wystarcza.
Czemużem chciała więcej? Jak Bettina,
Czemu nie jestem prostą, nieuczoną,
Małą, powszednią? Według jego miary
Byłabym wtedy prawdziwą kobietą—
Takąby mnie pokochał. Moja wiedza
Była zasłoną, która zakrywała
Przed jego wzrokiem mą twarz i kwitnące
Wdzięki młodości.

GIOVANNI

Novello!

NOVELLA *odwracając się ku alkwie
i idąc ku niej.*

Przekleństwo
Księgom, co zamiast wiosennych
powiewów,
Dały mi zaduch pleśni! Morderczyni!
Gdybyście żyły, gdybyście czuć mogły
Tę samą mękę, którą ja dziś czuję,
Gdybyście mogły widzieć, jak przez
zemstę
Dziś was nogami tratuję!
*Zrzuca na ziemię kilka książek i krzy-
czy w dzikim szale.*
Przekleństwo
Moim zdolnościom i dążeniom moim!

GIOVANNI *boleśnie.*

Córko, nie bluźnij temu, co najświętsze!
NOVELLA *nagle postępując naprzód sceny.*

Szałeńcze! Dla mnie nic nie było święte,
Nic, prócz miłości! Jedno jego słowo—

A całą mądrość strząsnęłabym z siebie,

Jak pył z obuwia! Jedno jego słowo—

A stałabym się tym, czym onby zechciał—

Chociażby jego niewolnicą! Ale

On mię zdradliwie wabił w sieci marzeń—

Wciąż bardziej, bardziej—aż mię pojmał
w sidła!

I ona razem z nim; ach, tak—i ona!

Jakże wyśmiewać, wyszydzać mnie mogą,

Oboje w nędznym spisku sprzysiężeni!

GIOVANNI

Przestań! Nie pozwól chorym urojeniom

Zamglić twej jasnej myśli! Bądź silniejszą,

Niżli twa boleść! Zastanów się przecie!

NOVELLA

Tak—czarną magją ona go urzekła—

I napoiła miłosnym napojem.

GIOVANNI *w rozpaczliwym postanowieniu.*

Słuchaj! dziś jeszcze pójdę do Sangiorgia—

Dziś—teraz zaraz—i powiem...

NOVELLA *porywczo.*

Przenigdy!
Być pogardzoną—i jeszcze się przed nim
Poniżyć? Śmierć już wolę tysiąc razy!

GIOVANNI

Jednakże...

NOVELLA

Słuchaj, przysięgnij mi tutaj,
Że będziesz milczał—teraz—i na wieki!
Że słowem, giestem, spojrzeniem nie
zdradzisz
Nędzy mej przed nim! Jak ścigane
zwierzę,
Które grot przebił, nie będę ostatnim
Jękiem zwiększała tryumfu zwycięscy.
Nie — stanę przed nim prosta,
uśmiechnięta —
Zawsze śmiejąca się tak, jak i dotąd.

GIOVANNI

Lecz...

NOVELLA

Tak — by jeszcze silniej go
przekonać,
Że się bez niego tak samo obędę,

Jak bez pierwszego lepszego — w tej
chwili
Chcę spełnić jego prośbę.

GIOVANNI

Jego prośbę?

NOVELLA

Swatką mu będę!

GIOVANNI *przerażony.*

O Boże... Lecz pomyśl...

NOVELLA

Idę już do niej.

GIOVANNI *zagradzając jej drogę.*

Ach, nie tak! — — Nie zaraz!

NOVELLA

Lękasz się może, że twej faworytce
Chcę zrobić krzywdę?

GIOVANNI

Wszak nie jesteś sobą.

Poczekaj!

NOVELLA

Puść mnie!

SCENA X.

CIŻ SAMI. BETTINA.

BETTINA *ubrana świątecznie, wchodzi z lewej z sokotem na ramieniu.*

Jużem wystrojona,
Novello, jak ci się podobam?

NOVELLA

Bardzo!

Nad wszelki wyraz!

BETTINA

Ach, żartujesz ze mnie!

NOVELLA

Nie, chcę poważnie z tobą porozmawiać.

BETTINA *zdziwiona.*

Cóż znów się stało?

GIOVANNI *do Novelli*

Ja chcę sam...

NOVELLA

Nie, ojcze.

Wszak dałam słowo. Czemu mi
przeszkadzasz

Je spełnić?

GIOVANNI

Pozwól mi przynajmniej zostać
Świadkiem rozmowy...

NOVELLA

Nie, będziesz nam obu
Zamykał usta—a nam przecież teraz
Trzeba jasności.

GIOVANNI *idzie na lewo, fraszobliwie po-
trząsając głową, jeszcze raz trwożnie
się odwraca—lecz skłoniony proszącym
spojrzeniem Novelli, wychodzi.*

SCENA XI.

NOVELLA. BETTINA.

BETTINA *ze zdumieniem patrzy to na
jedno, to na drugie.*

Cóż to wszystko znaczy?

NOVELLA

Zbliż się, nadobna siostro! Chcę ci o tym
Poufnie szepnąć na ucho... Lecz wprzód
Precz z tym sokołem!

BETTINA *głaszcząc sokoła.*

On nam nie przeszkodzi.

NOVELLA

Precz z nim, powiadam!

BETTINA

A cóż on ci zrobił?

Czyż nie jest miły?

NOVELLA

Ty—ufna owieczko!

Demon w nim mieszka — czyż nie
widzisz tego?

Spojrzyj: przez cienką tkaninę kaptura
Jak wrogo, groźnie błyszczą jego ślepie!
Patrz, jak łakomie wyciąga pazury,
By je wbić w twoje aksamitne ciało.

BETTINA

On oswojony!

NOVELLA

Nie wierz w oswojenie!

Dzięki tresurze on je udać umie.
A przytym dotąd żadna jeszcze żądza
Krwi mu nie burzy; rozkaz obowiązku
Mrozi w nim wszelkie wrzenie
namiętności—

Ale napróżno! Dzika jego dusza
Czai się tylko, by znienawidzone

Rozerwać pęta—i wzlecieć swobodnie
W świetliste, wolne niebieskie
przestrzenie.

Czemu go więzisz tak okrutnie? Nie masz
Innej zabawki? Nie masz-że wszystkiego,
Czego zapragniesz?

BETTINA *przyciskając do siebie sokoła.*

Ja...

NOVELLA.

Daj mi go zaraz!
Daj! *Wydziera jej ptaka.*

BETTINA *przerażona.*

Co chcesz zrobić?

NOVELLA *zdziera sokołowi z głowy kap-
tur i puszcza go przez okno.*

Wolność mu powrócić—
Wolność!

BETTINA *zrozpaczona.*

Jak możesz? On jest mój, mój
własny!
Mnie go Sangiorgio darował, nie tobie!

NOVELLA

Zapóźno!

BETTINA

Sokół, mój sokół!

NOVELLA

Patrz, teraz—

Jak rozpościera olbrzymie swe skrzydła—

Niby punkt — czerni się jeszcze
w błękicie —

A teraz — zginął — na zawsze!

BETTINA *z płaczem.*

Mój sokół!

Mój Muzzo!

NOVELLA *nagle odwracając się do niej.*

Kochasz go?

BETTINA

Ach, tak!

NOVELLA

Sangiorgia?!

BETTINA

Nie.

NOVELLA

Powiedz prawdę!

BETTINA

Nie.

NOVELLA

Kłamiesz!

BETTINA

Nie kocham!

NOVELLA

Spojrzyj mi w oczy, Bettino! Wiesz o tym,
Że on cię kocha; wiesz, żeś jest wybrana
Przez niego — czemuż nie krzyczysz
z radości?

BETTINA

Ja go nie kocham.

NOVELLA

W twoim Nie—Tak dźwięczy.

Z nagłą czułością obejmując ją.

Siostro, kochana siostrzyczko, dlaczego
Kryjesz się z tym przedemną? Czym nie
była

Dobra dla ciebie? Czym nie żyła z tobą
W zgodzie siostrzanej? Czyż kiedy
waśń jaka

Naszej miłości zmąciła serdeczność?
Czemuż, gdy Bóg ci los szczęśliwy zsyła,
Nie mam ci życzyć szczęścia? Powiedz
szczerze,

Czemu przedemną zamknęłaś swe serce?
Czemu zamknęłaś je i przed nim także?

BETTINA

Bo ty go kochasz.

NOVELLA *śmiejąc się chrapliwie.*

Ja?

BETTINA

Ty, co sto razy
Przewyższasz mię wartością.

NOVELLA *z udaną wesołością.*

Więc to prawda?

Ach, ty głupiutka! Ja kochać? zabawne!
Ja, *doctor iuris*—kochać? Czyż tak mało
Znałaś mię dotąd, by o połowiczność
Taką posądzać—mnie? Ja kocham tylko
Książki—koronę odrzuciłam dla nich.

BETTINA *z nieufną radością.*

Lecz czy to prawda?

Obejmuje ją pieszczotliwie.

Novello!

NOVELLA *wyrywając się z jej objęć.*

Daj pokój!

Swe pocałunki pozostaw dla niego.

SCENA XII.

CIŻ SAMI. SANGIORGIO *potym* PEDEL

SANGIORGIO

Czy można?

NOVELLA

Proszę, wejdź, mój przyjacielu.
Zostałeś wysłuchany. Teraz możesz
Spytać jej samej.

Prowadzi do niego Bettinę.

SANGIORGIO

O słodki rozkazie!

Dzieweczko, chcesz li tę małą, kochaną,
Miękką dłoń swoją oddać mi nazawsze?

BETTINA *cicho.*

Jeśli jej pragniesz, panie...

SANGIORGIO

Och, za wszystkie
Bogactwa wschodu jużbym jej nie oddał.
*Obejmuje ją. Tymczasem Novella, sto-
jąc na uboczu, obie ręce ciśnie do serca.*

PEDEL *wchodząc, do Novelli.*

Dostajna pani—przychodzę oznajmić,
Że koń wasz czeka już u bramy domu,

By do miejskiego was zawieść pałacu,
Gdzie się zebrali już rektor z kolegjum.

SANGIORGIO *nie puszczając ręki Bettiny.*

Tak, pójdź Novello! To twoja godzina!
Najznakomitsza między kobietami
Całej Italji. Śpiesz się! Lecz co widzę?
Jeszcześ nie w todze?

BETTINA *do Novelli.*

Postój-no spokojnie!
Ja ci pomogę ubrać się coprędzej.

Przynosi togę.

Masz tutaj togę i kapelusz.

NOVELLA

Szal mój!

Nie zostaw szalu!

BETTINA

Po co? Wszak nie idziesz
Do auli?

NOVELLA *zataczając się.*

Szal mój!

SANGIORGIO *podbiegając do niej.*

Co tobie, Novello?!
Tyś się zachwiała...

NOVELLA *opanowując się ostatkiem sił,
z uśmiechem.*

Nic—to tylko radość.

AKT IV.

*Komnata, jak w poprzednim akcie.
Zasłona przed niszą zasunięta.*

SCENA I.

LIPPA *siwa, jak gołąb, robi porządek
między książkami.* KRYSTYNA *zdrowa,
młoda dziewczyna, wchodzi po chwili
z lewej strony, z zawiniętymi rękami
i podkasaną spódnicą, z miotłą w ręku.*

KRYSTYNA

Wyszorowałam już wszystkie podłogi
Na biało.

Przeciągając się.

Dosyć już tego na dzisiaj.

LIPPA

Dosyć na dzisiaj? Próżniaku przebrzydły,
Możebyś chciała w jasne popołudnie

Kłaść się do łóżka? To młodzież dzisiejsza!
Patrz na mnie tylko! taka stara jestem,
A czyś widziała, bym kiedy spoczęła
Przed późną nocą? Toż samo i pani,
Co więcej męczy głowę, niż ty ręce—
Czy kiedy powie: «Na dzisiaj już dosyć»?

KRYSTYNA

Ach—ten dom cały ogromny i smutny!

LIPPA

Ten cały dom jam miała na swej głowie
Przez długie lata—i dziś by mi ciebie
Nie było trzeba, gdyby nie przekłete
Łamanie w kościach; służyłam tu wtedy,
Gdy życie było weselsze w tym domu,
Gdy rzadko kiedy przy stole nie siedział
Gość. Pracy było przynajmniej trzy razy
Więcej, niż dzisiaj. Ale z roku na rok
Coraz tu ciszej i spokojniej. Naprzód
Bettina razem z mężem wyjechała
Do Padwy; potem znów pan zamknął
oczy —

Panie świeć jego duszy—i została
Sama, samiutka moja panieneczka.

KRYSTYNA

Nie chciałabym być na jej miejscu.

LIPPA

Boże!

Co ta znów gada! Ty nędzny robaku—
Na miejscu pani? A czy wiesz
przynajmniej,
U kogo służysz?

KRYSTYNA

Sąsiadka mówiła,
Że pani nasza—to święta.

LIPPA

Podziękuj

Serdecznie Bogu, że możesz buciki
Rozwiązać takiej pani! Czy wiesz o tym,
Że w całym świecie niema dookoła
Jak ona sławnej kobiety? A teraz
Idź już—i prędko weź się do roboty,
Pani tu zaraz powróci z wykładów!

KRYSTYNA *idzie ku drzwiom na lewo;*
odwraca się.

Lippo...

LIPPA

Co?

KRYSTYNA

Mogę dziś na krótką chwilę
Wybiegnąć z domu wieczorem?

LIPPA

A dokąd?

KRYSTYNA

Ach, do Madonny świętego Łukasza.
Jutro jej święto. Dzisiaj na jej wzgórze
Mają się zebrać chłopcy i dziewczęta...
Życie bym dała, by tam pójść!

LIPPA

Z pewnością

Twój chłopak tam cię będzie czekał?

KRYSTYNA

Pewno!

LIPPA

Oj, lekki naród!

KRYSTYNA

Będę mogła, prawda?

LIPPA *nastuchując.*

Pani! Uciekaj! Prędko!

KRYSTYNA

Już mnie niema!

Wychodzi szybko na lewo.

SCENA II.

LIPPA. NOVELLA *wchodzi przez drzwi główne, w todzie, z kursami pod pachą,*

w ręce kwitnąca gałązka lauru. Włosy jej posiwiały na skroniach, ruchy zdradzają znużenie.

LIPPA *idąc na jej spotkanie.*

Co, już tak prędko wracasz, moje serce?
A świat zielenią cały błyszczy świeżą.
Myślałam, że się jeszcze choć z godzinkę
Przejdiesz przed domem.

NOVELLA

Tak, świat cały znowu
Młodością kwitnie i wierzy niebacznie
Wiośnie, co wierną mu być obiecuje.
Powiewy ciepłe nadto mię znużyły—
Prawie do bólu... Dobrze, żem przed niemi
Uciekła wreszcie. *Rzuca się w fotel.*

LIPPA *zauważwszy gałązkę.*

A jednak przynosisz
Laury kwitnące.

NOVELLA *uśmiechając się smutnie.*

W auli je zerwałam.
Całą katedrę tak mi przystroili.
Powodu nigdy nie byłabym zgadła,
Gdyby scholarze mi nie rzekli: dziesięć
Lat dziś minęło od chwili, gdym na nią
Wstąpiła po raz pierwszy.

LIPPA

Co? Lat dziesięć?

To już tak dawno?

NOVELLA

Czy dawniej, czy wcześniej,
Nie potrafiłabym powiedzieć sama.
Kto liczy fale, gdy jedna za drugą
O brzegi biją? Dzień za dniem przemija,
Każdy podobny zgoła do drugiego,
Ostatni tylko ślad swój żywiej znaczy.

LIPPA

Mój aniołeczku, toć to grzech tak mówić!
Czyż wielka sława twojego imienia
Z roku się na rok bujniej nie rozrasta?
Czyż nie ziściło ci się to, co dawniej
Ledwie najśmielszy proroczyć się ważył?
Czyż nie zlatują się dzisiaj do ciebie
Jak dawniej do twojego ojca, z wszystkich
Stron świata rzesze wiedzy żądnych
uczniów

Po ziarna twojej mądrości?

NOVELLA z gorzką ironją.

Masz rację,
Masz rację, Lippo. Między dziś i wczora
Wielka zaiste jest różnica, wielka!
Sami mię oni o tym upewnili

Przez najwyższego oznaki uznania:
Dziś mię uczniowie traktują poważnie,
Oczy ich żadnej nie widzą różnicy
Pomiędzy mną i każdym z innych
mistrzów;

Już mi nie trzeba, jak to dawniej było,
Dla mojej twarzy prosić pobożania.
Kiedyś kobietą tylko byłam dla nich,
A dzisiaj — dzisiaj jestem tylko mistrzem.
Takem daleko zaszła na swej drodze!

LIPPA

Tak, gdyby zmarły Pan mógł spojrzeć
z raju.
Na ziemię, jakżeby się cieszył

NOVELLA

Myślisz?

Słysząc ciche stukanie do drzwi.

LIPPA

Czy mi się zdaje, czy ktoś stuka?

NOVELLA

Zobacz!

LIPPA

podchodzi do drzwi głównych i uchyla je.
Kto tam?

SCENA III.

CIŻ SAMI. WERNER VON DETTINGEN.

WERNER.

*Staje na progu w drzwiach głównych;
w ręku ma zwitek pergaminu; nie-
śmiało.*

Przepraszam...

LIPPA *zwracając się do Novelli.*

To scholarz.

NOVELLA *z lekką niecierpliwością, pół-
głosem.*

Już znowu?

LIPPA

Czy do mej pani?

WERNER

Tak, chciałbym ją widzieć,
Jeśli łaskawie raczy mi udzielić
Krótkiej chwileczki...

LIPPA

Przyszedeł pan nie wporę.

WERNER

Ach—wobec tego przyjdę innym razem...

NOVELLA *do Lippy.*

Niechaj tu wejdzie.

LIPPA

A więc proszę pana.

Wpuszcza go i wychodzi.

SCENA IV.

NOVELLA. WERNER.

WERNER *zbliża się bojaźliwie.*

Dostojna pani... Naprzykrzam się może?...

NOVELLA

Czy pan należy do moich słuchaczów?

WERNER

Tak, w *ius canonicum.*

NOVELLA

Nazwisko pana?

WERNER

Werner von Dettingen.

NOVELLA

Pan rodem z Niemiec?

WERNER

Ze Szwabji.

NOVELLA

Czymże mogę panu służyć?

WERNER *zmieszany rozwija pergamin.*

Ja...

NOVELLA

Testimonium?

WERNER *opuszczając oczy.*

O łaskę przyszedłem
Błagać dziś panią... Mój ojciec na drogę
Dał mi część znaczną swojego majątku—
I żąda teraz koniecznie rękojmi,
Że czasu tutaj nie tracę w próżniactwie.

Pokazuje list.

Zwłaszcza w ostatnim liście...

NOVELLA

I pan sądzi,
Że go świadectwo moje uspokoi?

WERNER

Ach, naturalnie!

NOVELLA

Niemcy są zazwyczaj
Nieprześcignieni w pilności i pracy.
Lecz pan, Wernerze, jeśli się nie mylę,
Rzadkim-eś gościem był na mych
wykładach.

Jeśli pochwalę tutaj pańską pilność,
Prawdę-ż napiszę? Niech mi pan sam
powie...

WERNER *zmieszany, cicho.*

Nie.

NOVELLA

I przychodzi pan jednak mię prosić...

WERNER

Dostajna pani, ach — gdybyś wiedziała...

NOVELLA

Co?

WERNER

Nie—nic, pani.

NOVELLA

Niech pan mówi szczerze.

WERNER

Pani mnie pewno uważa za głupca.
Nie zawszem taki. Jednakże szacunek...
Obawa pani...

NOVELLA *łagodniej.*

No, zbierz pan odwagę!

WERNER *szczerze.*

Czy mogę mówić z całym zaufaniem?

NOVELLA

Niech pan spróbuje.

WERNER

Wzorem swoich przodków
Jabym najchętniej swą skibę ojczystą
Orał spokojnie; jednak—daję słowo—
Przybyłem tutaj z najlepszym zamiarem,
Aby, jak tego pragnął ojciec, zostać
Uczonym klerykiem.

NOVELLA

Cóż panu broni?

WERNER

Nasamprzód — miesiąc blisko byłem
chory,
Leżałem u mej dobrej gospodyni,
Pobożnej wdowy. W chorobie mię
strzegła
Jej córka; zwie się Walerja.

NOVELLA

Walerja?

WERNER

Takie ma imię. Gdym zasię wyzdrowiał...
Zacina się.

NOVELLA

W nową chorobę wpadł pan?

WERNER

Mam-że mówić?

Myślę, że pani wszystko już rozumie.

NOVELLA *z uśmiechem.*

I ja tak myślę.

WERNER

Lecz nie, niemożliwe!

Wszakże jej pani nie zna. Ach, kto na nią
Spojrzy zaledwie, już się staje dobrym
I pełnym czci, jakgdyby stał w kościele
Przed świętym świętych; jej oczy są
ciemne

I jasne razem, jak cudna noc letnia.
Jej usta milczą zwykle; lecz gdy mówią,
To takim słodkim dźwiękiem duszę
pieszcza,
Jak szmer strumienia, co płynie po łące
Przed mym rodzinnym domem pośród
kwiecia.

Jej ręka, niby ręka cherubina,
Miękkim dotknięciem ochładza i koi
Ogniem gorączki rozpalone czoło.

NOVELLA

Jeżeli czego—to nie daru słowa
Brakłoby panu, by kazać z ambony.

WERNER

Nie — chciej mi wierzyć, pani, — ja
uczonym
Nie będę nigdy! Na nowom próbował:
Wszystko napróżno! Jam dla wszelkich
studjów
Zgubiony bezpowrotnie. Sen mi jawą,
Jawa się zdaje snem. Otwieram pilnie
Księgę—i zamiast druku widzę wszędzie
Anielską główkę mojej ukochanej—
A na wykładzie—miast mądrych słów
pani —
Wybacz—wciąż jedno imię brzmi...

NOVELLA

Walerja.

WERNER *żałośnie*.

No, widzi pani, że jestem zgubiony.

NOVELLA

Dla wiedzy—może, ale nie dla życia.
Więc niech pan walczy odważnie, już
wolny
Od złudzeń, które pana tu przez Alpy
Znęciły pewną nadzieją zwycięstwa.
I niech pan w sercu zatrzyma tę prawdę,
Tutajzdobyta: Mądrość rzadkoszczęściem

Niech pan nie mówi nic. Ja wiem już
wszystko.

WERNER *głosem stłumionym przez wzru-
szenie.*

Żegnam cię, pani.

NOVELLA

Niechaj pan odemnie
Zechce serdecznie pozdrowić Walerję.

Werner wychodzi.

SCENA V.

NOVELLA *potym* LIPPA.

NOVELLA *sama, oparszy głowę na dłoni,
patrzy w zapalającą się łunę wieczornej
zorzy.*

Śpieszy już do niej. Ona go dostrzega
Przez okno, biegnie szybko na spotkanie
Na schody—i obrzuca pytaniami.
On rozmarzony wychwala mię przed nią
Niby błyszczącą nimbem dobrą wróżkę.
Ona go słucha chciwie—i zapewne
Mię błogosławi; ach, gdybyż wiedziała,
Jak jej zazdroszcze!

LIPPA *wchodzi śpiesznie.*

No—niech mi kto powie
Teraz, że sny się nie sprawdzają!

Właśnie
Niedawno śnił mi się pancierz srebrzysty...

NOVELLA

A cóż się stało?

LIPPA

Znakomici goście
Stoją przed bramą. Na strojnych
rumakach

Siedzą rycerze i piękni giermkowie
W zbrojach i szatach nad wyraz
wspaniałych.

Najokazalszy zaś wkroczył do domu.

NOVELLA

Rycerz? to dziwne!

LIPPA

Czy zechcesz go przyjąć?

NOVELLA

Spytaj go wprzód, czego żąda tutaj.

Lippa otwiera drzwi główne, w których staje Ugo—i wychodzi, przyglądając mu się ciekawie.

SCENA VI.

NOVELLA. UGO *zmężniały, w bogatym stroju.*

Novello, przyjmij moje pozdrowienie!

NOVELLA *zdziwiona.*

Kto wyście... panie?

UGO

Czy to jest możliwe?

Więc nie poznajesz dawniejszego ucznia?

NOVELLA

Księżę... Król Ugo!

UGO

Chwałaż Panu Bogu,

Więc nie ze wszystkim zmieniły mię lata.

Czemuż patrzycie na mnie, jak na widmo?

Klnę się na biedną duszę mą, żem żywy.

NOVELLA

Co was sprowadza do Italji, królu?

UGO

Potrzeba chwili. Uczeń praw dawniejszy

Musi je teraz pisać ciężkim mieczem:

Wezbrana fala pychy saracenów

Bije o brzegi mojego królestwa

Igrozi wszystkim chrześcijańskim krajom
Nowym zalewem. By wspólnego wroga
Połączonemi odeprzeć siłami,
Siadłem na okręt z niewielką drużyną,
Aby przymierze zawrzeć z waszym
państwem.

Już z republiką Wenecką skończyłem,
Teraz do rządców udam się Bolonji,
Stąd do Florencji jadę i do Krymu.
Ach, jakże dziwnie zabiło mi serce,
Gdy z mgły porannej złotego obłoku
Wieże Bolonji mi się pokłoniły,
Jak starzy przyjaciele. Ledwie tylko
Przejechał miejską bramę—wnet cugłami
Władać zaczęła zamiast mnie magiczna
Siła przeszłości—i konia mojego
Nasamprzód skierowała tu—na znaną
Dobrze ulicę, do znanego domu...

NOVELLA

Opustoszały dziś ten dom... I

Ugo

Zaprawdę,
Jak syn po ojcu, płakałem po śmierci
Mojego mistrza... Zato was znajduję,
Jak tegom pragnął, w starym, pełnym
wspomnień

I sercu memu tak blizkim zaciszu—
I ze wzruszeniem widzę, że się ono
Nic nie zmieniło...

NOVELLA

Jam zato zmieniona.

UGO

O nie, Novello, tyś wciąż jeszcze piękna.

NOVELLA

Wciąż jeszcze piękna—znaczy: już nie
młoda.

Mówiąc do róży, że jest jeszcze piękna,
Przepowiadacie jej blizkie zwiędnięcie.
Ale wy zato jesteście w rozkwicie —
I sława czynów waszych, jak i postać,
Świadczą o pewnej sobie, dumnej mocy.

UGO

Moc męża rośnie z walk jego i cierpień.

Zbliżając, się ciszej.

Jak-em ją drogo okupił, ty tylko
Wiesz o tym, pani...

NOVELLA

Dziś jednak jesteście
Już wyleczeni—i przeciwnikowi,
Co nieumyślnie cios wam zadał srogi,
Ukazujecie ranę zagojoną.

UGO

Przez długie lata drwiła ona z leków,
Krwawiąc boleśnie... Odmowa twa, pani,
Jak czerw mi serce gryzła jadowity.
Z czołem, pokrytym chmurą wiecznej
troski,
Ślepy na kobiet czarowne uśmiechy,
Chciałem pozostać nazawsze bezzennym.

NOVELLA

A jednak macie małżonkę.

UGO

Tak, wreszcie
Musiałem spełnić żądanie narodu—
I ustępując własnej swej wielkości,
Młodą księżniczkę powiodłem przed
ołtarz.

NOVELLA

Czyż żałujecie?

UGO

Nie.

NOVELLA

A gdybym była
Kiedyś przychylną dała wam odpowiedź,
Czyżbyście mogli to samo powiedzieć?

Ugo

Ja nie wiem tego.

NOVELLA

Ale ja wiem, królu,
Każda łza, którą ja wam wycisnęłam,
Była podobna do dżdżu wiosennego,
Padającego na niwę żywota.
Mym wiernym uczniem zwaliście się
dawniej;
Ze szkoły mojej wyszedł człowiek prawy
I władca dzielny. Czyste mam sumienie,
A teraz, jako dobremu druhowi,
Przyznajcie mi się: jesteście mi dzisiaj
Wdzięczni za dawną odmowę.

Ugo

Przynajmniej
Zdaję się wreszcie pojmować myśl waszą.
W małżeństwie, jak i na tronie, panować
Może li jeden człowiek: moja żona
Służy mi wiernie. Ja jestem jej bogiem
I prócz mnie—innych bogów nie uznaje.
Wy zaś—podobnie, jak i ja, jesteście
Ze szczepu władców. Kochający człowiek
Musiałby albo was złamać, lub zostać
Przez was złamanym. Więcście wybrali

Najlepszą częśćkę: jesteście królową
W wielkim bez granic królestwie
mądrości.

NOVELLA *z posepnym uśmiechem.*

Tak, macie rację; więc mi się spełniło
Wreszcie proroctwo mętne astrologa:
Królową zostać było mym udziałem...

Ugo

Ale wbrew groźbie jego, ani razu
Nic was przez całe życie nie zmusiło
Poświęcić tego, coście ukochali.

Wdali słysząc dźwięki trąb.

Oto Signoria wzywa mię sygnałem,
Na radę panów.

Zbliża się ku oknu i wygląda przez nie.

By mi ją przypomnieć,
Śpieszy tu właśnie mój światły pomocnik,
Który wraz ze mną przybył dzisiaj
z Padwy.

NOVELLA

Co? z Padwy?

Ugo

Tak, ale tę wieść radosną
Przezornie zachowałem na sam koniec,

Bo—według tego, co mi opowiadał—
Podobnoście go jeszcze nie widzieli
Przez czas ten cały...

NOVELLA

Lecz kogo?

Ugo

Waszego

Szwagra.

NOVELLA *uderzona.*

Sangiorgia!

Ugo

Tak.

NOVELLA

Więc on jest tutaj?

Ugo

Na moją prośbę jedzie ze mną razem,
Jako uczony doktor, dyplomata
I znakomity praw italskich znawca.

NOVELLA *opamiętując się.*

Jest tutaj?

Ugo *spoglądając na wchodzącego San-
giorgia.*

Śpieszy o tym was przekonać.

SCENA VII.

CIŻ SAMI. SANGIORGIO.

SANGIORGIO *znacznie postarzały, ze znakami cierpień na twarzy.*

Tak, rzeczywiście, jestem tu, Novello.

NOVELLA *panując nad sobą.*

Bądź pozdrowiony.

SANGIORGIO

Ach, jakżem szczęśliwy,
Że znów po tylu długich latach mogę...

NOVELLA *wskazując oczami na króla.*
Macie, słyszałam, ważne sprawy z sobą...

UGO

Nie, naprzód niechaj wam wszystko
opowie

O waszej siostrze *(do Sangiorgia)*

A ja do Signorii

Pójdę tymczasem.

SANGIORGIO

Miłościwy królu—

O ilem wniknął dotąd w treść układów,
Mogę wam łatwe zapewnić zwycięstwo.

Ugo

To krzyż zwycięży na naszych
chorągwiach!—

Więc mam nadzieję, że zechcecie
przybyć,

By ostatecznie zdecydować sprawę.

*Sangiorgio kłania się. Ugo ściska dłoń
Novelli.*

Zegnaj, któlowo! *Wychodzi.*

SCENA VIII.

NOVELLA. SANGIORGIO.

*Zaczyna się ściemniać. Oboje pozostają
chwilę w milczeniu.*

NOVELLA

Czemuż to milczenie?

SANGIORGIO

Spoglądam w duszy na ten kawał życia,
Który dzisiejszy dzień dzieli od chwili,
Gdyśmy widzieli się po raz ostatni.

NOVELLA

Na twym weselu to było, Sangiorgio.

SANGIORGIO

Na mym weselu — tak.

NOVELLA

I nigdy dotąd
Nie zatęskniłeś za rodzinnym grodem?

SANGIORGIO

Niezbyt rodzinnie by mię tu przyjęto.
Ciż sami przecież protektorzy, którym
Mój pobyt tutaj był cierniem w żrenicy,
Wyjazd mój zdradną nazwali ucieczką
I zemstą mi grozili. Tylko dzięki
Opiece króla, jestem tu bezpieczny.

NOVELLA

Jakże się miewa Bettina?

SANGIORGIO

Tak, dobrze...

NOVELLA

A dzieci?

SANGIORGIO

Rosną. Zabawiłyby cię,
Gdybyś widziała ich psoty.

NOVELLA

Być może.

SANGIORGIO

Chętnie kwiatami usłałyby progi
Dla czekanego z upragnieniem gościa.

Lecz tyle razy powtarzane prośby
Dotąd cię jeszcze nie uniały skłonić.

NOVELLA

Czasu mi zawsze brakło.

SANGIORGIO

Cóż za pilność!
Czy nie zdobyłaś już dość wielkiej sławy,
Aby na koniec chociaż raz odpocząć?
Poblądle lica skarżą się na ciebie,
Że nazbyt rzadko słońce je ogląda.
Lat długich tyle nie opuszczasz prawie
Samotnej niszy swojej.

NOVELLA

Moja nisza
Nie tak samotna, jak ci się wydaje

SANGIORGIO

Jakto?

NOVELLA *idąc wgłąb.*

W niej mieszka mój stary przyjaciel.
*Podnosi zastonę. Wgłębi niszy, w pobliżu
okna siedzi na drążku sokół.*

Cóż, nie poznajesz go?

SANGIORGIO

Gdzie?

NOVELLA

Tam, na drażku.

SANGIORGIO

Sokół?

NOVELLA

Bettiny.

SANGIORGIO

Więc on żyje jeszcze?

NOVELLA

Przez trzy miesiące cieszył się wolnością,
Którą mu darowałam, lecz na koniec
Powrócił do mnie sam — strasznie
zgłodniały

I rozczochrany. A teraz beczynnienie
Siedzi tu dniami całymi—oślepy,
Z opuszczonemi skrzydły, na łaskawym
Chlebie.

SANGIORGIO *zgnębiony.*

Novello...

NOVELLA *zbliża się do niego.*

Teraz mów o sobie!

Chciałabym wiedzieć, coś zdziałał przez
czas ten?

Co słyszeć z twemi wielkimi planami,

O których z takim mówileś zapalem?
Czy ci przyniosły już obfite żniwo?

SANGIORGIO

Ach, wszystkie one przepadły na zawsze.

NOVELLA

Przepadły? Czemu?

SANGIORGIO

Leżą zagrzebane,
By nie zmartwychwstać nigdy.

W ciemnym grobie,
Na którym niema żadnego pomnika,
Jam je własnymi zakopał rękami—
Bo mię od owej pory nigdy o nie
Nikt tak nie spytał.

NOVELLA

Jak mam to rozumieć?

SANGIORGIO

Spójrz tylko na mnie. Czy tak wyglądają
Bohaterowie, co przy dźwiękach rogu
Ku dniom przyszłości śpieszą w przedniej
straży?

NOVELLA

Jakież cierpienia złamały ci w dłoni
Laszkę herolda?

SANGIORGIO

Ty nie wiesz, Novello,
Z jaką gorącą tęsknotą wskroś dale,
Ku twojej radzie rwało się me serce!
Jak często o nią błagałem cię w listach,
Dartych ze wstydu! ile razy stopę
Kładłem już w strzemień, by lecieć do
ciebie
Po jedno słowo, jedno mądre słowo,
Coby mi światłem było i ratunkiem...

NOVELLA

A twoja żona? Czyliż nie masz żony?
Wszakże wybrałeś ją sam i zdobyłeś,
Szczęście jej dałeś i sam wzięłeś szczęście,
Kochasz ją, przez nią kochany
wzajemnie—
Zaliż nie stoi ona przy twym boku?

SANGIORGIO

Szczęście, powiadasz? Ach, to szczęście
było
Złudzeniem tylko i dymem.

NOVELLA

Co mówisz?

SANGIORGIO

Tak—precz z obawą, precz z fałszywym
wstydem!

Przed kimże mogę, jeśli nie przed tobą,
W krzyku rozpaczy otworzyć nareszcie
Moje boleścią przepelnione serce?

NOVELLA

Czyż ona cię nie kocha?

SANGIORGIO

Ależ kocha,
O tym nie wątpię. Lecz czymże jest
miłość,
Co wiąże w pęta i ściąga na ziemię?
Miłość, co pojąć nigdy nie potrafi
Tego, co duchem jest i sercem życia?—
Dom, rynek, dzieci, służące, sąsiadki,
Odświeżone suknie nowe—oto zakres
Myśli Bettiny! Wszystko, co przekracza
Jego granice, wnet w niej budzi zazdrość
I strach—za wroga jest poczytywane,
Który mnie pragnie obcym jej uczynić.
Nie jestem mężem według jej marzenia,
Ni ona—żoną, jakiej mnie potrzeba;
Brzemie zawodu gniecie nas oboje...
Nasze rozmowy są li próżnym dźwiękiem,
Który bez echa przepada w powietrzu...
Całe godziny musiałbym się skarżyć,
By z drobnych rysów tysiąca utworzyć
Dokładny obraz moich mąk codziennych!

Złamany, starty, stary przed starością,
Widzę, jak zbliża się niepowstrzymanie
Przedwcześnie jesień, za nią zima śnieżna.

NOVELLA *ledwie panując nad sobą.*
I u mnie szukasz ratunku?

SANGIORGIO

Co począć?
Tak—radź mi, radź mi ty! — Czy ją
porzucić?
Dzieci porzucić?

NOVELLA

Teraz chcesz mej rady?
Czy jednak nie jest to trochę zapóźno?

SANGIORGIO

Gdybyż ta rada zjawiała się była
W porę! W tym dniu, gdym po raz
pierwszy zwierzył
Ci swe zamiary! Że też wzrok twój bystry
Nie dojrzał, jak nieszczęsnym był ten
związek!
Znałaś Bettinę i mnie, jak nikt dotąd!
Czemuś milczała? Dlaczegoś mię wtedy
Przestrzec nie chciała?

NOVELLA *z nagłym wybuchem.*

Dlaczego? Dlaczego?

I ty mnie pytasz? Toż musiałam słuchać
Twojej miłosnej pieśni zachwyconej—
Toż mi kazałeś być swą pośredniczką...
I dziś się pytasz, dlaczego? Dziś wołasz,
Żem cię powinna była poznać lepiej—
O, bohaterze ty, o myślicielu!
Czyliżbyś żądał był tego odemnie,
Gdybyś był *mnie* znał?

SANGIORGIO *patrząc na nią ze zdumie-
niem.*

Co —co masz na myśli?

NOVELLA

Tak, czytaj teraz na moim obliczu
Wyrytą na twe: «dlaczego?» odpowiedź:
Jam cię kochała. Twój biedny Telemak
Kochał cię całym swym młodzieńczym
sercem—

Mocno, gorąco—jak zwykła kobieta.
Dla ciebie-m życie oddała nauce,
Dla ciebie także po tysiąckroć razy
Zapomniałabym o niej—i o sobie.
A com prawila o samodzielności
Pragnień, o dążeń wspólności—to było
Uludą tylko! Do ciebie należeć—
Ciebie posiadać chciałam—i nic więcej!
Z dnia na dzień jam cię tu oczekiwała

Z miłości rozwartemi ramionami,
Marząc o szczęściu, jakiego przed nami
Nie знаła dotąd żadna ludzka para,
A ty—tyś przyszedł, aby mi pokazać
Serce, płonące miłością—dla drugiej!
Rozumiesz teraz, dlaczego milczała?

SANGIORGIO *wstrząśnięty do głębi.*

O Boże—a ja tego nie wiedziałem.

NOVELLA

A gdybyś wiedział?

SANGIORGIO

Nikogo na ziemi
Nie czcilem tak, jak ciebie! Tyś mi była,
Jak święta. Mógłbym się modlić przed
tobą,
Na klęczkach, jak przed Madonną. Lecz
żeby
Zaprażyć cię, jak zwykłej kobiety—
Na to zdawałaś mi się zbyt wysoką.

NOVELLA

Ach—zbyt wysoką? Dla twojej potęgi
Jakiż cel wówczas mógł być za wysoki?
Dumni mężczyźni — w tym tylko tak
skromni!
Ambicja wasza hardo patrzy w górę,
Lecz miłość wasza nie.

SANGIORGIO

Biada mi, biada!
Zdeptałem szczęście me, nie wiedząc o tym!

NOVELLA

Jak śmiesz narzekać na los swój,
bogaczu—
Wobec mnie, której nędza nie ma granic?
Wszakże masz dzieci, wszak jesteś
mężczyzną.

Serce mężczyzny na wszelkie choroby
Znajduje leki w wartkiej fali czynu;
Ale kobieta nie potrafi nigdy
Kwiecia miłości oddać bez boleści
Za liść laurowy.

*Bierze gałązkę laurową, łamie ją i roz-
rzuca kawałki po ziemi.*

Patrz! Tak ja go cenię.

SANGIORGIO *w męce.*

Nowello!

Po krótkiej pauzie, zbliżając się do niej.

Wszystko-ż ma się w gruz rozsypać?
Czyśmy oboje skazani do śmierci
Łaknąć i pragnąć napróżno? Czyż nie gra
W nas jeszcze młodość? Czyż nigdy
głód szczęścia
Nie może podjąć walki z przeznaczeniem?

NOVELLA

Nie. Do swej żony powrót, przyjacielu—
Nie mąć spokoju trwałego tej celi,
Który okupić musiałam tak drogo.
Nie tykaj mego świata pergaminów,
Który—dla ciebie naprzód pokochany,
Potym znienawidzony — dziś, mię
chłodnym

Ukaja cieniem, jak ogród klasztoru.
Za mną już burze; już mi ani razu
Nie był potrzebny więcej w audytorjum
Twój szal—tak samo, jak oślepy sokół
Nie potrzebuje już więcej kaptura.

SANGIORGIO

Znalazłem ciebie—po to, by znów stracić.

NOVELLA *łagodnie.*

Teraz samego siebie odnajdź w sobie,
Jakem ja siebie znalazła. A za to,
Jak wskroś las ciemny dwa dalekie
światła

Wzajemnie niosą sobie pozdrowienie —
Niech między nami trwa kojące smutek
Porozumienie,

SANGIORGIO

Zobaczę cię jeszcze?

NOVELLA.

Może. A teraz—bądź zdrów.

SANGIORGIO *idzie wolno ku drzwiom, odwraca się, jakby oczekując jeszcze jakiegoś słowa od Novelli; wreszcie mówi drżącym, pełnym głębokiej boleści głosem.*

Bądź mi zdrowa.

Tymczasem ściemniło się. Już przy końcu sceny słychać było z ulicy muzykę i śpiew oraz dalekie dzwony. Novella idzie wolno do okna, z którego bije światło zapalonych nagle pochodni, otwiera je i wsłuchuje się w coraz głośniejsze echa uroczystości.

SCENA IX.

NOVELLA. LIPPA *wchodzi z lewej, niosąc zapaloną lampę.*

NOVELLA *przestraszona hałasem, odwraca się.*

Kto tam?

LIPPA

Przyniosłam lampę. Twoi goście Już wyszli? Słuchaj, jak się cieszą młodzie!

Para za parą w wieńcach, z pochodniami,
Idą na święte wzgórze. Na ulicach
Wszędzie muzyka. Wszystkie dzwony
dzwonią,
Że idzie wiosna.

NOVELLA

Tak, to piękne.

LIPPA

Zejdźmy

Tam razem, dobrze? Pod moją opieką
Możesz się zmieszać z tym wesołym
tłumem.

To cię zabawi.

NOVELLA

Mnie zabawić? Trudno.

Lecz ciebie widzę serce ciągnie na dół.
Nie zwlekaj więc.

LIPPA

Ja także i Krystynie
Wyjść pozwoliłam. Zostalabyś sama...

NOVELLA

I cóż to szkodzi? Postaw lampę w niszy —
I idź, mateczko, zabawić się z młodzą.

LIPPA zaniósła lampę do niszy, dzięki czemu cały przód sceny pozostał w ciemności—i pyta stamtąd.

Chcesz jeszcze czego?

NOVELLA *energicznym ruchem zamykając okno.*

Już tylko spokoju.

Podczas gdy Lippa wychodzi przez drzwi główne, Novella idzie ku niszy, siada tam, otwiera jeden z foljantów i zaczyna czytać. Okrzyki i śpiewy, stłumione przez zamknięcie okna, trwają ciągle. Powoli opada kurtyna.

K O N I E C.





I 447346

**KSIEGA SONETÓW
POETÓW POLSKICH**

zebrał A. Lange. 176 najpiękniejszych sonetów;
bez oprawy kop. 75, w ozdob. oprawie 1 20

**WYBÓR DZIEL
KLEMENTYNY Z TAŃSKICH
HOFFMANOWEJ**

I. Listy Elżbiety Rzeczyckiej.—Dziennik Franciszki Krasińskiej.—II. Krystyna.—III, IV. Jan Kochanowski w Czarnolesie.—V. Pamiątka po dobrej matce.—VI. Wybór opowiadań historycznych. Cena za 6 tomów rb. 1,80, w opr. 2 80

POWABY ŻYCIA

napisał John Lubbock, spolsz. Iz. Moszczeńska

Obowiązek.—Wybór książek.—Przyjaźń.—Wartość czasu.—Podróże.—Domowe ognisko.—Wiedza.—Wychowanie.—Ambicja.—Zdrowie.—Sztuka.—Miłość.—Przykrości życia.—Praca i spoczynek.—Religia.—Wiara w postęp.

Cena rb. 1, w ozdobn. j. oprawie rb. 1 kop. 50